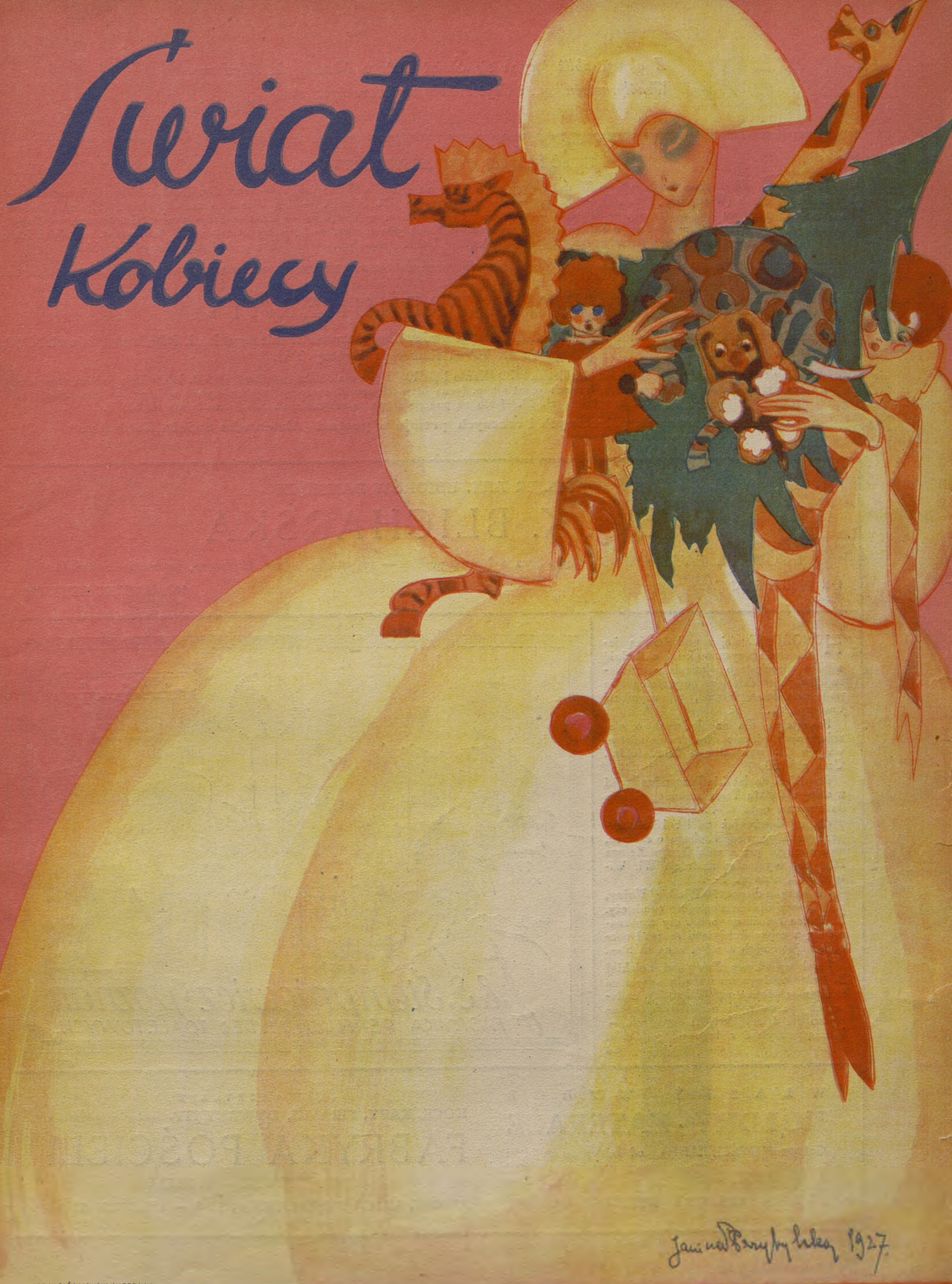
Świat Kobiecy



LIT. ART. W. GŁÓWCZEWSKI, WARSZAWA

Rok 1927. Nr 24 Cena 2 zł

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia składamy
Współpracownikom i Czytelnikom najlepsze życzenia
Redakcja

TREŚĆ NUMERU DWUDZIESTEGOCZWARTEGO:

Jezusek z Cichej Wólki (Ewa Szelburg). — W dzień Bożego Narodzenia (Aurelja Wyleżyńska). — Weronika (Halina Marja Dąbrowolska). — O modach obecnych (Władysław Witwicki). — Wenus w czerwonej peruce (Ot. Storch). — Czy Valentino został otruty? (Helena Filochowska). — Pochwała dwu książek (w-c-i). — Wypada — nie wypada. — Kronika. — To i owo. — Cośniecoś dla panów (Gentleman). — Toalety karnawałowe (Iza Glinka). — Modele mód. — Roboty ręczne. — Kącik praktyczny. — Kurs trykotarstwa (Z. Kulczycka). — Książki dla dzieci. — Estetyczny stół codzienny (Helena Wolska). — Dobra gospodyni. — Okładkę proj. Janina Petry-Przybylska.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27 miesięcznie zł. 3·80, kwartalnie zł. 10·50, półrocznie zł. 18·—. Numer pojedyńczy 2 zł.

Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto 140.810, Księgarnia Polska) przekazem poczt. lub w liście (można znaczkami). Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazet i t. p. (cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów w księgarni i t. p. **miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.—**) lub na poczcie **(cena miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17).**

Dla Prenumeratorek półrocznych i rocznych premje w postaci „Almanachu Świata Kobiecego“

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 24 ROK VII | 15 GRUDNIA 1927 ROKU







JEZUSEK Z CICHEJ WÓLKI

Pani Konstancji Hojnackiej

PIOTRUŚ i OLA stoją na ganku. Przytulili się do obrośniętego szronem słupa i czatują na pierwszą gwiazdę. Tylko patrzeć, jak się ukaże nad Cichą Wólką. Drzwi od sieni otwarte i aż na drogę bucha smakowity zapach smażonej ryby, barszczu z uszkami i słodkiej strucli z makiem...

Wieczerza wigilijna gotowa. Najwyższy czas, aby się ukazała pierwsza gwiazda!

Ola przestępuje z nogi na nogę i próbuje śpiewać:

— W żłobie leży, któż pobieży
kolędować małemu...

Naraz przerwała sobie. Chwyciła Piotrusia za rękaw i mówi:

— A gdybyśmy tak poszli do Jezuska do Betleemu?

Piotruś jest malutki, mniejszy od Oli, ale zuch! wszędzie pójdzie, niczego się nie boi. Gotów iść zaraz, tylko:

— Którędy?

A właśnie w tej chwili pierwsza gwiazda stanęła nad drogą...

— Prosto — powiedziała Ola — a potem się spytamy...

I poszli.

Śnieg był miękki — szło się jak w puchu. Piotruś drepcze krótkiemi nóżkami i sapie głośno przez zamarznięty nosek. Ola podśpiewuje:

Stach kudłaty — chłop bogaty
wziął czerwony złoty,
chudy Franek — mleka dzbanek,
niosą to do szopy...

Przerwała sobie śpiewanie:

— A my co damy Jezuskowi?

— Bat — powiada rezolutnie Piotruś — sznurek ja już mam w kieszonce, a patyk po drodze się znajdzie.

— Ale! — oburzyła się Ola — widziałeś to gdzie Pana Jezusa z batem? Trzeba nam było co z domu wziąć, może:

— masła osełeczkę
i twarogu gomółeczkę
na tę kolędę...

albo lepiej jeszcze:

— barana czarnego
krzyworogutego
na podarunek!

Tymczasem uszli już dobry kawał. Zaśnieżyli się po pas, a Betleemu jak nie widać tak nie widać.

Pusto, cicho, ani żywej duszy!

Uszli prawie staję — patrzą: ciemnieje coś przed nimi.

— Może to jaki

„pasterz nad pastyrze
idzie przygrywuć Dzieciątku na lirze?“

Dogońmy go, o drogę spytajmy!

Dogonili.

Ale nie był to pasterz. To była śniegiem przykurzona kapliczka. A w tej kapliczce — Jezusek. Naprawdę!

W ciemnej wnęce kapliczkowej na gołych cegłach leży... Sam... Ani Go bydlątka dechem swoim nie ogrzewają. Ani Go pasterze nie witają. Ani Mu trzej króle darów nie składają. Ani Go anieli nie kołyszą...

Boże mój! Boże!

I nie w zamorskiem Betleemie jest ci ten Jezusek maleńki, a w naszej Cichej Wólce.

Jezu mój, Jezu!

Uklękły dzieci na progu zaśnieżonej kapliczki. Nic dać Dzieciątku Bożemu nie miały. Jaka szkoda!

A wtem spostrzegły dzieci maleńki świerczek rosnący w śniegu przed kapliczką.

To będzie choinka dla Jezuska!

— Poczekaj Jezusku! chwileczkę tylko poczekaj! Pobiegniemy do domu i z naszej dużej choinki przyniesiemy Ci najpiękniejsze cacka i świecidła. Będziesz i Ty miał swoją choinkę Jezusku.

— — — — — — — — — — — — —

Już wszystkie gwiazdy wywędrowały na niebo.

Piotruś i Ola, zmęczeni, ale radośni, śpią obok swej dużej, zgaszonej już choinki A w szczerem polu, przed kapliczką, złoci się cackami maleńki ośnieżony świerczek.

Uradowany Jezusek wyciąga z kapliczki obie rączki:

— Caca choinka! Caca!

Ewa Szelburg

W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

BYŁY to czasy po powstaniu 1831 r., gdy kwiat narodu kraj opuścić musiał i gdy rząd dusz przeszedł w ręce poetów i artystów. Oni to, z Francji, ziemi wygnani, omijając czujność granicznych straży, tajemnemi drogami słali do ojczyzny gońce dobrych wieści, krzewiąc wiarę, budząc miłość, podtrzymując nadzieję. Sami zaś, na dobrowolnem nieraz wygnaniu dni pędzili tułacze.

Święto Bożego Narodzenia, święto nieomal rodzinne, ci ludzie często bez rodzin i dachu spędzali wspólnie. Najpierw szli do kościoła polskiego, słuchać mszy, budować się słowami kazania, śpiewać kolendy i pieśni patrjotyczne, za które w kraju szło się na Sybir.

Następnie zbierali się pod przewodem swych wielkich, żeby dzieląc się opłatkiem życzyć sobie: „Daj Bóg na przyszły rok w kraju“.

Jedno takie Boże Narodzenie w dziejach emigracji i w dziejach literatury polskiej na zawsze jest zapisane. To uczta wydana 25 grudnia 1840 r. ku czci Adama Mickiewicza, świeżo mianowanego profesorem języków słowiańskich w Collège de France.

Na uczcie tej bowiem odbył się duchowy pojedynek dwóch wieszczów, dwóch na dwóch przeciwnych sobie krańcach bogów. Słowacki przemawiał do „wielkiego pierwszego“. Blady był i drżący, w słowach jego czuć było mękę i radość, gorycz i ironję, pochwałę i skargę. Wyżej nad siebie stawiał brata swego po piórze, a bolał że też inni wyżej Adama ponad niego stawiają.

„Na łodydze życia mego dwa błyszczą kwiaty, jeden niechęci ku tobie: ten więdnie i opada, drugi przyjaźni ku tobie: ten rozwija się z pączka“.

Potem Adam Mickiewicz przemawiał. Od czasu Dziadów nie miał takiej chwili natchnienia. Gdy tamten sypał klejnoty poezji, on sypał wieszcze słowa, co odurzały jego samego i innych. Padali na kolana przed mistrzem poezji i wielkością człowieka, nie pamiętając potem jego proroctw.

Ta jeno myśl potomnym przekazana została:

„Dla poety jedna tylko droga — z serca przez miłość tam do Boga“.

Słuchacze patrzyli w twarz Adama pogodną i anielską, widzieli jak po ciemnej sali rozlewa się różowość jutrzenki i woń konwalji czuli w ową noc zimową. Dusze wszystkich zrobiły się białe, ni to Anhellego cień błądzący po syberyjskich jeziorach. W tę noc pojednania ściskali się zwaśnieni, a dwaj wielcy rywale podali sobie ręce ku zgodzie.

„Ludzie wszystko popsuli“, skarżył się potem Słowacki, bo ludzie wszystko co najpiękniejsze zawsze popsują.

Powiedzieli, że Mickiewicz wskazywał na brak serca Słowackiego, gdy ten sędzia najsprawiedliwszy, bo sam najczystszy, tylko go do większej miłości pobudzał.

Małość wielkości nigdy nie pojmie.

Nazywano kłótnią to co by o świętym sporem, ludziom się zdawało, że wieszcze walczą o siebie, a oni toczyli bój o wielkość swych dusz. A przez to o wielkość Polski.

Na uczcie tej Chopin nie był. Choć obiecał był przyjść i grać. Rad był zawsze grać rodakom. Ulubieniec salonów przedmieścia Saint-Germain, przez wszystkie kobiety uwielbiany i sam często w jeden wieczór w trzech zakochany, chętnie porzucał „świat woskowanych posadzek“. Dandy zamieniał się w „anioła harmonji“, co niósł słowa pociechy swym bliskim.

Opowiadał językiem jedynie zrozumiałym dla serc polskich swą tęsknotę za równinami mazowieckimi, poszumem borów sosnowych. Muzyka jego, szczęśliwsza siostra poezji, umiała lepiej omylić Cerberów i „przewoziła armaty ukryte pod kwiatami“.

Ale dnia tego był chory. Choć na ten dzień siły swe oszczędzać pragnął i nawet nie poszedł 15 grudnia patrzeć na sprowadzenie zwłok Napoleona. Dręczyła go choroba i udręczało go duszne cierpienie. Kochał jeszcze George Sand, choć go już ona nie kochała. Zawsze ktoś jeden musi dłużej kochać, choć niezawsze znaczy, że on dłużej cierpi.

— — — — — — — — — — — — —

Takie było jedno Boże Narodzenie w czasach gdy z Francji leciała na biało-śnieżnych orlich skrzydłach poezja Adama Mickiewicza, na tęczowych skrzydłach rajskiego ptaka poezja Juljusza Słowackiego, na złotych anielskich skrzydłach muzyka Fryderyka Chopina.

Aurelja Wyleżyńska

WERONIKA

Nowela nagrodzona na konkursie Świata Kobiecego

PRZYCHODZIŁA do Ludwiki codzień o tej samej godzinie. Stora zielona, wówczas niezupełnie zsunięta z okna, w tem miejscu, na progu drzwi, dawała cień seledynowy. W sferze tego koloru, bledsza jeszcze niż zazwyczaj, Weronika mówiła jej już we drzwiach dzieńdobry. Później nawet, gdy na małym stoliczku rozkładała swoje przybory, nie opuszczała jej ta bladość.

Na szklanej tacce, kolejno, zawsze w tym samym porządku, kładła narzędzia. Ostro błyszczały pilniki, a łagodnie szkła. Zaraz na ścianach znajdowało się pełno okrągłych plam widma słonecznego, rozszczepionego w krysztale flakonów, które stawiała.

Te drobne tęcze napełniały ranek Ludwiki radością.

W wodę ciepłą, zamkniętą przez sadzawkę rżniętej salaterki, kładła Weronika rękę Ludwiki, jak kwiat w wazon.

Teraz był czas do mówienia.

Ludwika pytała poto, żeby Weronika podniosła głowę i podarowała jej swoje spojrzenie. Znajdowało się ono koło Ludwiki jak coś oderwanego od Weroniki: zwierzę pokorne, prześliczne.

Oczy wilgotne, trochę za duże do całości twarzy, zamknięte w wąskie brwi, które leżały aż za daleko na skroniach, patrzyły krzykiem, gdy im zadawała pytanie:

— Widziałaś go znów?

Chociaż kłamała, że nie, smutek ją zdradzał.

Potem już w milczeniu Weronika kolejno ujmowała palce Ludwiki w swoje brzuśce. Delikatnie zsuwała skórę u nasady paznokci, czyściła pilnikiem. Ręka, którą zwykle Ludwika czuła jako całość, dzieliła się teraz na pięć zupełnie innych wyrazów, wrażeń — był nim każdy palec, osobno czuty.

— Ty więcej tam nie pójdziesz, — Ludwika mówiła do Weroniki.

Teraz w odpowiedzi palce jej cierpiały od bólu Weroniki, ostry nóż skaleczył ciało, aż do krwi. Ta krew z małej kreski stała się wypukłą kroplą, nim się rozlała. Weronika rzuciła się spić ją wargami, palce ucałować. Ludwika usunęła ją prędko.

— Kobieta, niewolnica stworzona do ofiary, — pomyślała z niesmakiem.

Już skupiona nad swoją pracą, Weronika znów dzieliła rękę Ludwiki na pięć kamieni paznokci, malowała je, aż stały się jak święte skarabeusze tylko różowe, niby skrzydła wypukłe dziwnych owadów.

Gotowe już ręce oddała zpowrotem Ludwice i na jej kolanach złożyła. Ale ta trzymała je jeszcze sztywno, jak obce. Były jak klawisze, po których Weronika grała za długo, przeniknięte dotąd jej duszą.

A Weronika znowu już u progu, w sferze kotary zielonej, seledynowa bladością, żegnając się, przyrzekała:

— Więcej tam nie pójdę.

Ciężkie były noce Weroniki, ciężki sen. Weronika nawet w nim nie mogła odpocząć. Jak każdemu człowiekowi, przeciążonemu robotą, nie udawało się jej uciec od swojego fachu. Przeżywała pracę swoją jeszcze raz we śnie.

Przychodziły do niej dziesiątki rąk tych, które codziennie pielęgnowała. Same, bez człowieka, bez ramienia, różnorodne dłonie. Mówiły one za tych ludzi więcej, niżby chcieli.



HALINA MARJA DĄBROWOLSKA
laureatka konkursu „Świata Kobiecego" na nowelę, odznaczona już dwukrotnie za nowele na konkursach „Czasu" i „Wiadomości Literackich"

Pewne tylko ręce, takie jak ręce Ludwiki, były wytchnieniem przez swe linje. Ileż opasłych, krótkich, męskich rąk nad nią się znęcało brzydotą swoją. Często były obrzydliwe w brudzie, pełne zadziorów i paznokci twardych, jak kopyta. Inne, kobiece, małe, które prawie paznokci nie miały, tylko jakby małe okrągłe łuski zamiast nich. Czasem mściły się nad nią ręce wielkie, podłużne, zakończone gałami wydłużonych paznokci. Te ręce gotowe spełnić wszystko co najgorsze, czego nie śmie tknąć myśl, budziły przerażeniem, gdy nagle paznokcie ich białe stawały się na pół metra długie, jakby trupowi po śmierci jeszcze miesiącami rosły. Wypraszała się od tej zmory, aż póki nie nadpłynęły inne ręce rozumiejące, które ją kochały, wśród których można było zasnąć, jak wśród ziela w ogrodzie. Ale to nie były ręce jego. To jedno wystarczało, żeby się Weronka ocknęła, na równe nogi porwała, napełniła się i podarła tęsknotą.

Podeszła do okna, biegła do sieni, wróciła i przysięgła sobie, że nie pójdzie. Znów skoczyła do okna.

Już w ciemnej szparze drzwi naprzeciw było światło. Teraz zarzuciła na koszulę chustkę, drzwi kuchenne otworzyła z zasuwy i zsunęła się cicho na schody. Podwórze małej kamienicy przebiec było łatwo i znaleźć się u wielkich wrót stajni, gdzie mieszkały Ludwiki wierzchowce.

Na progu już otoczył Weronkę nawóz koński swoim zapachem i ciepłem. Nogi bose rozpoznawały słomę miękką pod palcami.

Płomień świeczki w latarni od wiatru nachylił się nisko i płasko. Tak samo w Weronice pochyliło się serce na widok Damazego.

Tuż za drzwiami natknęli się na siebie. Zaraz dopasowali usta do ust, piersi do piersi, nogi do nóg i zaplątując się o siebie, padli na ziemię.

Klacz stojąca bliżej drzwi obejrzała się na nich i usunęła w głąb, jakby robiąc miejsce, choć było go dość. Wiatr dostał się przez uchylone wrota wąskim strumieniem jeszcze raz i teraz jak długim palcem zgasił świecę. Wówczas furman pchnął nogą kamień, którym od wewnątrz zagradzał drzwi, by nikt nie wszedł.

Radość wielka opuściła się na nich, jak zasłona ciemności, tak że stali się szczęściem samem. Kiedy nasycili pierwszy głód, Damazy zaczął zwlekać z kątów siano na posłanie. Przyciągnął też worek z obrokiem jej pod głowę, i dery od koni na przykrycie.

Wśród zdziebeł siana było dużo uschłej mięty i miodownika, które pachniały mocno. Trawa z kłosem rozwianym, jak pióra, wchodziła między palce, łaskotała nogi, czasem stawała ostro i kłuła ciało.

Konie zbudzone otrząsały skórę z much, chrzęściały łańcuchami, któremi stały uwiązane do żłobu. Prawy przestępował z jednej nogi, żeby stanąć na drugiej, podnosił uszy, nie mógł zasnąć, zaniepokojony obecnością Weronki, a klacz lepiej rozumiała ludzi, opierała głowę o jego szyję i drzemała.

Pod ich to pieczą Weronika i Damazy, przykryci wspaniałomyślnym czadem miłości, ulegali swojemu szczęściu, jak burzy.

Granatowa światłość świtu wyganiała dziewczynę do domu. Zostawiała Damazego w brzasku niby wielką kłodę, ściętą w lesie, i na chwilę potknęła się o jego prostaczą twarz, jak o rzecz.

Przecież wiedziała, że mimo przysięgi danej sobie, przybiegnie tu znów wieczorem i on znów mościć jej będzie gniazdo z wyciągniętego koniom siana. Podwórzem przemykała się do domu jak mysz, cała zawarta w strachu i szybkości. Dopadła drzwi kuchni, matka spała tam, a w sąsiednim pokoju reszta rodziny. Więc się jeszcze raz udało, nikt nie widział. Wyjmowała z włosów słomę i waliła się snem. Teraz nie bała się już mar rąk. Przez dwie godziny musiała się naspać tyle, co inni przez całą noc. Za nic już sobie miała to, że teraz mieszka w kuchni, jak gdyby nie z jej pensji utrzymywał się prawie cały dom. Nie powiedziane to zostało wyraźnie, ale odkąd stowarzyszyła się z Damazym, przesunęło się jej miejsce w domu. Dawny jej starający się, kelner, z łatwością przerzucił się w konkury do starszej siostry i wyśmiewał się z niej, że zwarjowała dla chłopa od gnoju. Fryzjerzy, u których pracowała, przestali jej fundować teatr. Brat zapoznał całą swoją rodzinę z rodziną narzeczonej lecz ją pominął. Nigdy teraz w domu nie czekali na nią z jedzeniem przy stole. A pewnego dnia zajął brat jej łóżko i koniec. Pocieszyła się krótko: bliżej będzie drzwi i Damazego. Sama już teraz zaczęła się usuwać od sióstr i koleżanek, nie żeby były lepsze, ale że miały ludzi ze swojej sfery, subjektów, woźnych, nawet biuralistów, i były ostrożne. Damazy też nie czuł się wcale podwyższony przez miłość Weroniki, chociaż była fryzjerką i chociaż od dziecka opiekowała się nią potrochu Ludwika, nic nie nadawał sobie lepszych pozorów. Więc tak nie można było ukryć, że nie tylko przejeżdża śliczne konie, lecz i wyrzuca z pod nich nawóz, że myje powóz pośrodku podwórza, po pracy odpoczywa na progu schodów w koszuli rozpiętej, przez którą widać jego mocną, śniadą pierś. Siadał także na dyszlu powozu i spluwał daleko, mierzył w ścianę naprzeciw i zawsze nawet o parę metrów trafiał w upatrzony cel. Pieniędzy nigdy nie miał, bo kupował coraz to nowe baty, zgrzebła, albo nawet części uprzęży i rachunku Ludwice nie podawał.

Z Weroniki śmiali się w podwórzu, że takiego sobie wybrała, ale powiedzieć sobie nic nie pozwoliła.

Bo wszystko inne nie było ważne. Zbierała godziny jak kłosy po pustem rżysku razem do tej chwili, gdy nadejdzie zmrok. Cały dzień był poto tylko potrzebny, żeby w pewnym momencie otworzone zostały wrota stajni. Weronika skakała w ramiona Damazego, jak w rzekę. Przygarniał ją potężnie do siebie i nauczał, jak mu ma być posłuszna.

Chłody jesienne wchodziły już wtedy szparami i razem ze szklanym księżycem ciekły na ich posłanie. Lecz oni gorzeli niepamiętni na chłód, duchotę w zmaganiach kochania.

Konie, już oswojone z nimi, kładły się często blisko obok, a Weronika przerzucała ręce swoje na nie, będąc w uścisku Damazego. Lubiła także zaglądać w oczy tych zwierząt, patrzących na nich, szukać w ich łagodnem, rozumnem spojrzeniu zgody na swój grzech.

Jednak zaczęło się Weronice i Damazemu gorzej dziać. Weronikę chcieli z domu usunąć, bo kelner nie chciał się żenić z siostrą „takiej". Pająki plotki rozsnuły sieć, aż do Ludwiki, musiała Damazemu zagrozić, że go razem z końmi odeszle daleko do swego majątku.

Ażeby lepiej ukrywać teraz swą miłość, Weronka wchodziła do stajni od tyłu przez małe okno. Śniegi już nastały i przykryły podwórze. Głowy nieośnieżonych kamieni leżały jak czarne grochy na białym fularze placu. Musiała iść ostrożnie po okrągłych brukowcach, żeby nie zostawiać śladu stóp. Dopadała mroku, ciszy stajni i Damazego, jednako szczęśliwa. Śnieg zdaleka niebieski od lamp na ulicy wpadał w smudze światła i tańczył. Mróz chodził milcząc i gryzł w łydki. Okryci kożuchem z barana, włosem kłuci poddawali się sile mocniejszej, niż wstyd, obawa i zimno. Wspaniałomyślna rzeka miłości gnała ich ciągle jeszcze.

Wstążki granatowe późnego brzasku wchodziły szparami z pomiędzy desek, gdy się żegnali. Otwierała okno. Mróz i ranek wpadał do stajni, uderzał w nich. Musieli się rozstać.

Jednak Weronika raz po takiej nocnej wycieczce zaziębiła się ciężko. Gdy wróciła ze szpitala, Damazy już nocą nie przychodził do stajni. Zwlokła się jeszcze chora z łóżka, żeby przybiec w pustkę.

Teraz Weronice wszystkie dni rozbiegły się, jak korale zerwane ze sznurka. Odpływały w smutku.

Konie dobrotliwe witały ją rżeniem. Często nocą, gdy tak czekała, żuły owies. Były teraz dla niej życzliwe może nie tylko za cukier, który brały czarnemi, długiemi wargami z płaskiej dłoni. Kryła się między nie, żeby bokami ogrzały ją w zimnie. Raz też spróbowała siąść na jednym z nich, jakby jechała konno w podróż. Przyjął to koń ze zdziwieniem, uważnie, lecz bez gniewu. W małej stajni siedziała, niby z klechdy zjawisko. Rękami obejmowała szyję konia, który jej przebaczał tę poufałość i pozwolił płakać.

Raz przez okno widziała w pokoju Damazego poprzez firankę dwa cienie. One to, jak w jasełce kukły, podchodziły do siebie i zbliżały się na tle światła.

Tak było, Damazy miał inną, miał niejedną. Jakby się wściekł, niedość mu było żadnej, włóczył się z każdą, która chciała.

Raz przyszedł nocą sprawdzić czy konie są w porządku i zastał Weronkę. Odpychał i wypędzał, ręce wykręcał klęczącej i wlókł do proga. Lecz dojrzał prawdę i opamiętał się. Oślepieni, jak od błyskawicy, upadli znowu przed swoją miłością.

Wiosenna burza wpadła przez okno strugami, podmyła siano. Nagle po oczyszczonem niebie księżyc zaczynał nawlekać obłoki. Wiatr nałamanych gałęzi i liści rzucił im w twarz. Mokrzy od deszczu, zlani nim i pojednani wracali szczęśliwi do domów. Jednak Damazy szukał na niej jakby pomsty za straconą znowu wolność. Chciał nowych doznań, nieznanych doświadczeń, a gdy nie wpadła w obcy rytm, niecierpliwił się i znieważał. Musiała boskim instynktem kobiety odtwarzać tamte inne, którym ostatnio ulegał. Musiała je niezauważenie zmieniać w siebie, sobą zaćmić. I dopiero w ogromnej wdzięczności jego odzyskiwała go na miłość nową.

W dnie wiosenne, kiedy musieli nadążyć stawaniu się w przyrodzie, wyolbrzymiło się nadewszystko ich szaleństwo. Obojgu też przestało się chcieć pracować. Dnie całe spędzali za miastem w polu, między miedzami.

Upał, jak talerz z miedzi przytłaczał ludzi. Zboże schło i często paliły się lasy. — W stajni zeschłej na wiór nocą dyszały konie. Słoma na legowisku kochanków łamała się krótko, gwiazdy przez okno błyszczały sypkim proszkiem.

Łaknący, jak wszystko wkoło, podwajali piekło upału bezrozumem swoim. — A na zegarze ich dziejów stanęła godzina.

Ludwika znowu zaczęła upominać.

Ale grzesznej miłości nic opamiętać nie mogło. Weronka uparta, nieustraszona wciąż spełniała swoje kapłaństwo.

Tymczasem Ludwika postanowiła odesłać konie z Damazym na daleką wieś. Koniec położyć zgorszeniu.

Dzień rozstania, który miał świtem nastać, zaczajał się z przyjściem. — Odsuwali go swoją rozpaczą, siłą, żeby nie przyszedł nigdy odedrzeć ich od siebie.

Gdy Damazy zasnął znużony miłosną katorgą, Weronika uklękła przy nim i jeszcze raz do końca przemyślała swoje nieszczęście, że zostaje sama. — Ból przerósł ją i zniekształcił, jak ryby głębinowe — powietrze. Zebrała nagle siano w kopiec niewielki i wyciągnęła z ust Damazego tlącego się papierosa, z którym zasnął. Kiedy się w kącie natychmiast stało różowo, szarpnęła Damazego, żeby go zbudzić.

Wstał nieprzytomny jeszcze ze snu.

— To ja zrobiłam, pouczyła go z radością.

— Uciekać, teraz przez okno uciekać.

Porwali się, żeby wyskoczyć, jak to nocą tyle razy robili, ale Weronika już nie mogła tego zrobić. Stała w środku stajni cała w ogniu. Od płonącej chustki zajęła się koszula, gałęzie ognia szły w górę, do ramion. Damazy powalił ją na ziemię, żeby upadła, sobą przycisnął. Tak chciał gasić ogień. Przesuwali się objęci jak najciaśniej, jakby tocząc się na łące, coraz

bardziej płonący, coraz bardziej złączeni, już doprawdy uściskiem ostatnim.

A słoma wkoło płonęła. Szły po niej płaskie strugi, sunęły po podłodze, jak rozlane złoto. Ogień się podnosił z niskiej rzeki, wyrósł na wysokość kwitnącego zboża.

Gdy na ryk koni przyszli ludzie i rozdarli wrota stajni, rzucili się wśród dymu wywlekać przemocą oszalałe zwierzęta. Dopiero po chwili spostrzegli już na zawsze połączonych w ogniu przez miłość i śmierć Weronikę i Damazego.

Na tej samej słomie, co zwykle, leżeli całkiem ogniem objęci.

Płomień nad ich ciałem składał ręce w liturgicznym kształcie znicza.

A oni się dopalali, jak na stosie ofiara bóstwu.

Halina Marja Dąbrowolska

O MODACH OBECNYCH

CO TO? Narzekanie? Satyra, sarkazm, łatwe drwiny, tanie morały? Nic podobnego. Pochwała mody dzisiejszej. Ci, którzy śmią ganić dzisiejszą modę w ubraniu kobiet, niech sobie przypomną, albo niech sobie pozwolą przypomnieć, to, co panie nosiły przed trzydziestu laty i przed dwudziestu.

Te poczwarnie wyginane „kapelusiki", zdobne w sztuczne kwiaty, sucho szeleszczące imitacje owoców, pióra, papugi, wypchane główki ptasie, oprócz wstążek i welonów. To wszystko razem długą szpilką przypięte na czubku obfitej, a mało kiedy mytej fryzury. Te kołnierze szczelnie obwijające szyję aż do uszu, staniki i gorsety, które z pomocą stalowych sztabek i rogów nadawały torsowi kobiecemu wygląd kręgli. Najbardziej zasuszona tyka musiała w tej epoce wyglądać górą jak mamka, której pokarm wezbrał. Modna dama musiała być ściśnięta jak osa. Mdlała przez to, nie mogła jeść, trawić, oddychać, rodzić — moda utrzymywała się mimo wszystko.

Poniżej zbyt wąskiego pasa gromadził się wtedy tłuszcz i wnętrzności, zepchnięte ze swego naturalnego poziomu. Tę potwornie wzdętą okolicę tułowia okrywały obfite bufy fałdzistej tuniki, podparte na grubym materacu, który się u dołu pleców na sznurku przywiązywało. Aby uwydatniał i powiększał obfitą i tak podstawę tułowia. Oczywista, że niepodobna było z tym tornistrem opuszczonym usiąść głębiej w fotelu, ani na kanapie. Najgorzej, jeśli go dama zgubiła na ulicy lub gdzieś indziej pomiędzy ludźmi. Zgorszenia nie było — ten strój uchodził za moralny, ale wstyd był wielki.

Suknia wlokła się po chodniku, a szczęście, jeżeli tylko po błocie. W pogodę damy idące ulicą wzbijały sukniami tumany kurzu, zakażały powietrze na mieście a śmiecie przynosiły na sukniach do domów. Szło o to, żeby nikt nie mógł bez pomocy wiatru dojrzeć ani odrobiny nóg kobiecych. Co najwyżej: koniec bucika. Cała reszta uchodziła za grubo nieprzyzwoitą. Widok goleni kobiecej był wtedy jaskrawą podnietą seksualną: wyprowadzał z równowagi młodych i starych. Wyraz łydka trącił pornografją, kolano miało urok grzechu śmiertelnego, pończocha była czemś, co się robi, ale się o tem nie godzi wspomnieć. Zwykle też była zaniedbana i za krótka — nieobliczona na światło, ani na oko ludzkie. Kobieta wyglądała jak jakiś cudaczny nieprzyzwoity mebel, obwieszony draperjami, fałdami, piórami, lokami, koronkami i kokardami. Panowała moda obłudna, sztuczna, niezdrowa w najwyższym stopniu a podniecająca ustawicznemi odsłonięciami zbyt obszernej sfery wyklętej. Każdy podmuch wiatru, każdy wyższy schód czy stopień karety, każdy deszcz stwarzał ponętne zakazane niespodzianki. Tak się ubierała kobieta, której nie kształcono jak chłopca, nie gimnastykowano, odprowadzano przez ulicę, utrzymywano w naiwności i zależności, niezdolna do samodzielnego życia, nieodpowiedzialna za swoje czyny, czekająca aż ją ktoś, zwabiony posagiem lub wdziękami, raczy wziąć na wieczne utrzymanie.

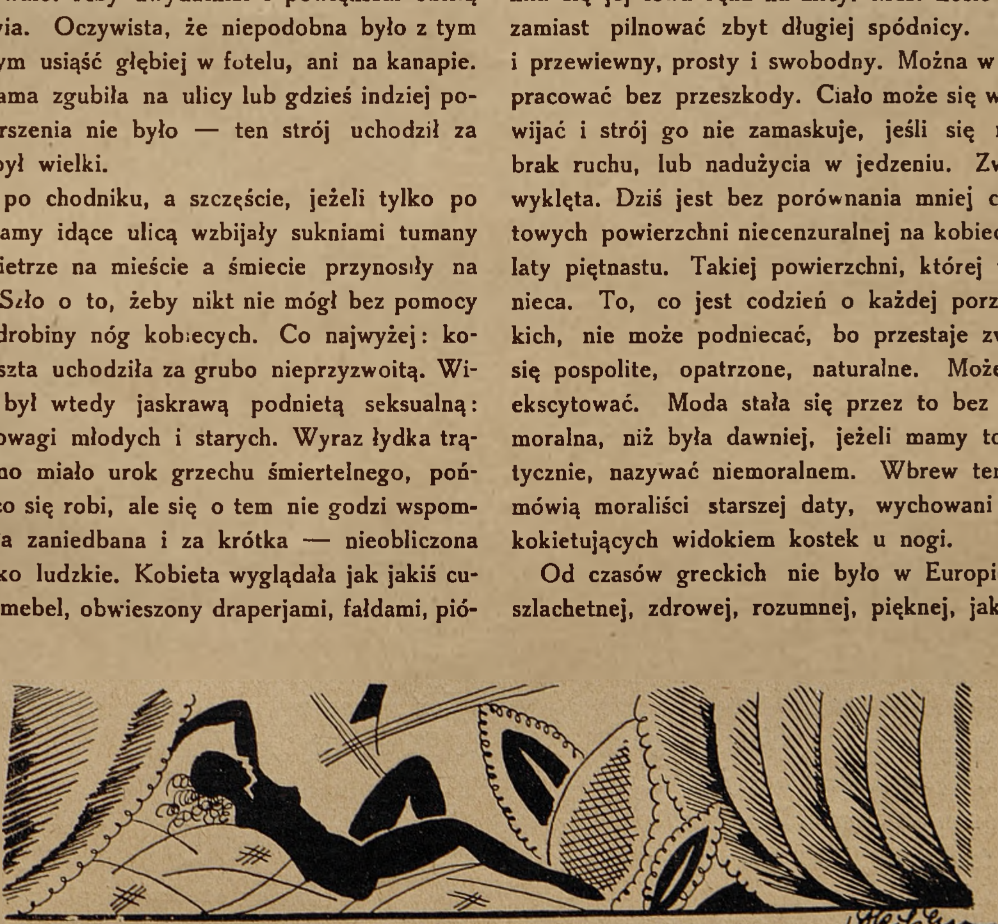
Daremnie toczyli higjeniści walkę z zabójczym gorsetem, z długą brudną suknią, z okrągłą podwiązką pod kolanem, z wysokim, obcisłym kołnierzem.

Aż przyszedł ruch sportowy i wojna i powojenna radość życia i zawodowa praca i gospodarcza niezależność kobiety.

Poszły w kąt obłudne mody. Kobieta, która zaczęła brać konkursy pływackie i namiętnie uprawiać lekką atletykę, odbywać marsze, jeździć na nartach, kierować autem, czy rowerem, zarzuciła obłudny, przeładowany dekoracjami, dawny strój, w którym można było dekorować sobą brzeg kanapy, ale nie było można ruszać się w nim i pracować fizycznie. Wynalazek roweru dał postaci kobiecej nogi. Raz na zawsze chyba. Uwolniła się jej lewa ręka na ulicy. Musi nosić książki i sprawunki, zamiast pilnować zbyt długiej spódnicy. Strój stał się lekki i przewiewny, prosty i swobodny. Można w nim chodzić, biegać, pracować bez przeszkody. Ciało może się w nim swobodnie rozwijać i strój go nie zamaskuje, jeśli się rozwinęło źle przez brak ruchu, lub nadużycia w jedzeniu. Zwęziła się sfera ciała wyklęta. Dziś jest bez porównania mniej centymetrów kwadratowych powierzchni niecenzuralnej na kobiecie, niż jeszcze przed laty piętnastu. Takiej powierzchni, której widok drażni i podnieca. To, co jest codzień o każdej porze na oczach wszystkich, nie może podniecać, bo przestaje zwracać uwagę, staje się pospolite, opatrzone, naturalne. Może zdobić; nie może ekscytować. Moda stała się przez to bez porównania bardziej moralna, niż była dawniej, jeżeli mamy to, co podnieca erotycznie, nazywać niemoralnem. Wbrew temu, co powszechnie mówią moraliści starszej daty, wychowani na widokach dam kokietujących widokiem kostek u nogi.

Od czasów greckich nie było w Europie mody tak prostej, szlachetnej, zdrowej, rozumnej, pięknej, jak dzisiejsza. Rzecz aż dziwna na tle głupkowatych niezgrabnych mód we współczesnem malarstwie i rzeźbie. Rzecz tem bardziej cenna. — Oby tylko trwała.

Wł. Witwicki



WENUS W CZERWONEJ PERUCE

BOK wątły jak ptasi gwizd, szczyt
[piersi twardej, małej
jest ostrym grotem z rudo-woskowych
[łez zesztywniałym.
Z crêpe de Chine koszulę cienką
[rozwiewnie —
(którą modelują: przezroczystość,
[pochylenia i skłony,
zgięcia, przegiby, więcej jeszcze:
[wierzchołek lip zwięzły)
— można czytać jako miłości
[modlitewnik.

Jest późne rano a białe zasłony
są jak dłonie otworzone,
ku ziemi opadłe jedwabie,
członków czuwających nie zwabią,
tylko nogi położyć na te więzy,
nogi półdziewicze, obudzone.

Wątłe boki jak ptasi gwizd i piersi
[twarde, małe.
Włos krótki głowę obejmuje rudy, jak
[rdza cały.

Zwierciadło, nałożnik pełen ochoty,
Zawsze spragniony i chciwy pieszczoty.
Każda igraszka, zetknięcie się z nim
jest niby harmonijny rym.



Nogi napięte i łono napięte,
zgięta nad głową ręka.
Włosów jej nie zasłania krążący cień właśnie —
a wstążka koszuli pęka.

Wenus dancingu wątłoboka,
o rączych nogach, słodkooka.
Pieścisz się z kroplą słodkiego wina,
a o północy serce twe nie gaśnie.
Usta swe pocałujesz — pręcikiem rouge,
w tęsknotę dancingu wbijesz się jak nóż.
Pudrownik bezcennym jest klejnotem,
w nim puder „toujours fidèle", ceniony jak złoto.

Nie dolecą rajskie czaple, jak perfum słodkich
[wianie.
Papieros, jest chlebem z dymu,
podobny śpiewowi słowiczemu.
Dym słodki jest i słodkie są marzenia, rojenia,
o wieczorze dzisiejszym i o miłowaniu.

Jest rano, a jednak popołudnie, druga zwolna bije,
i Wenus się przebudzi.

Stojąca woda gnije.

Ot. Štorch — Marien

Autoryzowany przekład z języka czeskiego: Kazimiery Alberti

Rysunek: Józefa Simy

CZY VALENTINO ZOSTAŁ OTRUTY?

NIE zapomniałyśmy o nim, nieprawdaż, miłe Czytelniczki? Widzimy go zawsze jako Julio Desnoyersa w *Czterech Jeźdźcach Apokalipsy*, gdy gibki i wytworny tańczy tak nieporównanie tango i gdy z pod jego wygiętych rzęs spływa na partnerkę owo spojrzenie znane obu półkulom świata, spojrzenie tłumionej namiętności i nieuleczalnego smutku.

W filmie *Krew na piasku* tańczy także w swym obcisłym czarnym stroju hiszpańskim, tańczy z bezprzykładną gracją i cicho i pięknie umiera. Jakże zuchwale i przepysznie walczy w *Czerwonej Hacjendzie* z opryszkiem El Tigro... Jak czarująco kłania się i uśmiecha w *Monsieur Beaucaire*, stylowy, lśniący djamentami i atłasami, jak świetny kawaler z obrazu van Loo czy Franciszka Boucher... Widzimy go w *Szatanie w jedwabiach*, gdy *prawdziwe* łzy zaćmiewają na chwilę płomień jego spojrzenia w *Czarnym orle* i w *Synu Szeika*, mknącym w dyszący słupami aromatów szafir upajającej nocy Wschodu na spienionym, cudownej piękności koniu, w rozwianiu śnieżnego burnusa i drżącym blasku klejnotów.

...Miał dwa życia, z których każde było olśniewające, pełne zawrotnych, oszałamiających niespodzianek, niby fascynujący romans utkany z warjackich nieprawdopodobieństw.

To jedno życie, które sprzedawał tłumom za setki tysięcy dolarów — życie srebrnego ekranu w oślepiającym blasku olbrzymich słońc elektrycznych Hollywood, życie splecione z fantastycznych przygód i chimerycznie pięknych zdarzeń, z pocałunków i uśmiechów, z miłosnych i bohaterskich gestów namiętności i walki.

I to drugie życie — własne — kto wie, czy jeszcze nie bogatsze i nie szaleńsze, stokroć bardziej podobne do bajki, niż scenarjusze filmów, których był bohaterem.

Mówiono o nim, że niegdyś był... kelnerem, że pochodził z mętów wielkomiejskich New-Yorku, że urodził się gdzieś w suterenach, jako syn podejrzanej konduity Murzynki i Włocha-murarza. Ale myśmy w to nie wierzyły, nieprawdaż, miłe Czytelniczki? Wiedziałyśmy na pewno, że *Monsieur Beaucaire* był dżentelmanem, że miał to co Niemcy nazywają „die gute Kinderstube“. Gestu tak wytwornego, mimiki tak powściągliwej, dystynkcji tak niefałszowanej nie można przecież nabyć w najdroższej szkole dobrych manier.

I oto musiał umrzeć, abyśmy wiedziały o nim prawdę. Abyśmy ujrzały w jednej z jego tak licznych biografij portret cudownej urody jego matki, Signory Valentiny de Giulglielmi, z domu d'Antongnolla, której był ukochanym synem i której drogie imię obrał sobie na pseudonim. Wiemy teraz, że ojcem jego nie był murarz emigrant, ale szlachcic włoski, *Cavaliere* Giulglielmi, rotmistrz kawalerji, doktór weterynarji i słynny ze swych wynalazków uczony.

Wiemy, że Valentino — Rodolfo, Alfonso, Rafaello, Pietro — Filiperto de Giulglielmi miał ukończoną szkołę marynarki w Wenecji i dyplom inżyniera agronomji w Genui, że „puścił“ kilkaset tysięcy lirów spadku w taki czarująco beztroski, szalony sposób...



Rudolf Valentino jako „Syn Szeika“

Że miał szczęście w grze w Monte Carlo, a słynną stajnię wyścigową w Paryżu, gdzie mi pokazywano przed półrokiem jego wspaniały czerwony samochód *Fiat* i elegancką willę na avena Bugeot.

Straciwszy i rozdawszy wszystko, — Valentino miał szeroki gest szczerego i dobrego chłopca, — wyemigrował do Ameryki po... kawałek chleba. Jego oczy z ognia i aksamitu patrzyły na pewno z trwogą w niepewne jutro, bo przecie piękny *Monsieur Beaucaire* miał takie białe, wypieszczone ręce, trochę bezradne ręce ulubieńca losu i kobiet...

By wyrównać rachunek w najwytworniejszym hotelu Nowego Jorku, sprzedał ostatnie brylantowe spinki i, nie znalazłszy nigdzie pracy, znalazł się na bruku. Sypiał na ławkach w parku, drżąc z zimna w ostatniej, przedziwnie skrojonej marynarce. Błąkał się samotny i zrozpaczony po oślepiającym miljonem świateł Brodwayu. Zaglądał przez koronkowe story do zwierciadlanych wnętrz sal restauracyjnych, gdzie wśród złoceń, marmurów i kwiatów tańczyły i piły wino kobiety skrzące tęczą brylantów, i gorzko uśmiechał się na myśl, że on — bezdomny, głodny włóczęga — tak niedawno jeszcze w Nicei i Paryżu był królem podobnych nocy szalonych...

Mył talerze w jakiejś podrzędnej restauracji za lichy obiad i czyścił okna wystaw sklepowych. Poznał straszliwy posmak nędzy, był „na dnie“! Stąd ta głęboka melancholja oczu, które zajrzały w otchłań bezsennych nocy głodnego parjasa, stąd w najbardziej radosnym uśmiechu ten cień, ta niestrawiona gorycz chłodu, głodu i upokorzenia. I oto dzięki przypadkowemu spotkaniu człowieka, któremu kiedyś w jednym ze swych licznych porywów szlachetnego serca dopomógł w biedzie — został płatnym tancerzem w nocnych restauracjach. Z tancerza został aktorem wędrownym, następnie kinematograficznym „popychadłem“ i dzięki poparciu poznanej na okręcie pięknej i szlachetnej Amerykanki, Jane Davis — najbardziej świetlanej postaci kobiecej w całem jego życiu i protekcji autorki scenarjuszy filmowych Jane Mathis, Valentino „robi karjerę“. Zdobywa sobie świat „za jednym zamachem“, grając Desnoyersa w „Czterech Jeźdźcach Apokalipsy“.

— — — — — — — — — — — — —

Valentino nie był szczęśliwy w miłości.

Pierwsza jego żona, Jane Acker, uważała za stosowne rozejść się z nim w kilka dni po ślubie, oskarżając go o „intelektualne okrucieństwo“. Dziwne oskarżenie... Prawdopodobnie przytłaczał ją ogrom jego rozgłosu. Czuła się zbyt maleńką, zbyt nijaką, zbyt „żadną“ i to ją upokarzało, a przedewszystkiem na pewno go nie kochała.

Rozstanie to było bolesnym ciosem dla Valentina, o którym marzyły miljony kobiet, a ta jedyna właśnie, kochana, miłości jego nie zrozumiała. Drugie jego małżeństwo z zimną Snobinetką, Winifred Hudrnet, aktorką i reżyserką filmową, trwało wprawdzie trzy lata, lecz finałem jego stał się rozwód, którego zażądał

Valentino. Pani Winifred była zazdrosna o sławę męża i chciała systemem Amerykanek „wodzić go za nos“, narzucać mu role, które mu nie odpowiadały, a odbierać te, które pragnął grać.

Valentino miał w życiu naprawdę tylko dwie piękne idylle: pierwsza z rudozłotą, jak tycjanowskie dogaressy, młodziutką i dziewczęcą wenecjanką Bettiną, którą kochał namiętną, młodzieńczą miłością. Wyjechała do Ameryki i na którejś z ulic New-Yorku w wiele lat później spotkała obdartego włóczęgę o nieogolonej, posępnej twarzy. Nie poznała go. Włóczęga uciekł zresztą do jakiejś bramy i blady, z gwałtownie bijącem sercem płakał cicho. To był Valentino — kiedyś prześliczny, młodziutki kadet marynarki, którego Bettina kochała...

Drugą kobietą, tchnącą czarem słodyczy, wdzięku i wielkiego serca, była owa piękna Jane Davis, bezinteresowna, wierna, oddana przyjaciółka w najczystszem tego słowa znaczeniu.

— Moje najpiękniejsze wspomnienie? — uśmiechnął się z melancholją Valentino, interwiewowany przez jednego z rzymskich dziennikarzy. — *Mia dolcissima Bettina*... I te ciepłe, cudowne noce kalifornijskie, przesycone upajającą wonią kwitnących drzew pomarańczowych... Hawajskie gitary łkają tak blisko, skośny promień księżyca pada na werandę mego bungallow i wysrebrza słodką, jasną, dobrą twarzyczkę Jane Davis, jej mądre, piękne, głębokie oczy i łagodnie uśmiechnięte usta... Ach tak, przegawędziliśmy z nią niejedną taką czarowną noc kalifornijską, jak para przyjaciół...

— — — — — — — — — — — —

O Valentino, gdybyś był pokochał tę właśnie jasną i słodką Jane Davis, byłbyś może szczęśliwy...

— — — — — — — — — — — —

Leży przede mną paczka pism paryskich i marokańskich, z pytaniem wydrukowanem grubemi czcionkami: „Czy Rudolf Valentino został otruty“.

Cała Ameryka jest wzburzona pogłoskami, że czarujący *Monsieur Beaucaire*, który tak nagle zgasł w najwspanialszym blasku swej sławy, — padł ofiarą trucicielskiego zamachu. Że został otruty przez kobietę, której miłości nie chciał przyjąć, czy przez rywali, których do zbrodni popchnęła zawiść. Trzecia wersja twierdzi, że zbrodnię popełniła wzgardzona kobieta, będąca w porozumieniu z wytwórniami kinematograficznemi, dla których Valentino był taką potężną i niezwalczoną konkurencją.

Setki detektywów szukają śladu zbrodni. Jeden z nich osiągnął najlepsze rezultaty śledztwa dzięki swej żonie, która jest także detektywem. Mary C. (owa kobieta-detektyw) była świadkiem sceny w nocnym lokalu na Brodway, podczas której Valentino odrzucił niedwuznaczne awanse pewnej damy, znanej całemu światu z urody i sławy. Valentino traktował damę z lekceważeniem, z lodowatym chłodem, okazując zainteresowanie znienawidzonej przez nią rywalce.

W pewnej chwili owa pani, odrzucona przez Valentina, wykonała szczególny ruch głową w kierunku dwóch podejrzanych mężczyzn i opuściła lokal w towarzystwie miljardowego potentata przemysłu kinematograficznego, który oddawna napróżno starał się pozyskać dla swej wytwórni Valentina, ofiarowując mu gażę wprost fantastyczną.

Zaintrygowana Mary C. zbliżyła się niespostrzeżenie do dwóch podejrzanych mężczyzn i usłyszała następujący fragment rozmowy:

— Indyjska metoda jest niechybna. Wsypuje się do napojów pył djamentowy i człowiek który ten napój wypije ma wkrótce przedziurawione kiszki i żołądek. Lekarze przedewszystkiem będą starali się nadać nazwę tej śmiertelnej chorobie. Nazwą ją zapaleniem ślepej kiszki, otrzewnej, wrzodem w żołądku, czy innem jakiemś mianem.

Ta właśnie podchwycona rozmowa stała się źródłem domysłów, supozycyj i zaciekłych poszukiwań całej falangi detektywów. Wiemy, że Valentino przez dłuższy czas cierpiał na zaburzenia żołądka i kiszek, które bagatelizował, aż powaliło go zapalenie ślepej kiszki. Operacja, wykonana przez najznakomitszego amerykańskiego chirurga, udała się, lecz przyszło oto zapalenie otrzewnej i płuc. Samolot, który miał przywieźć serum, zbłąkał się w chmurach i przybył za późno, wówczas, gdy na fascynujące oblicze wielkiego artysty opadła już patetyczna, marmurowa maska śmierci.

Przebieg choroby Valentina i jej tragiczny finał odpowiadają więc w zupełności owej „niechybnej indyjskiej metodzie“. Pogłoski o powolnem morderstwie Valentina mają wszelkie cechy prawdopodobieństwa.

I jakże groteskowo ironicznem, niesamowitem i tajemniczem jest zrządzenie losu, że ten piękny „wieczysty kochanek“ tak namiętnie kochał stare djamenty w antycznych, kunsztownych oprawach, nie przeczuwając, że może w hulaszcze noce wypijał ich tęczowy, morderczy pył w spienionem winie, podanem mu zbrodniczą ręką wzgardzonej kobiety...

Helena Filochowska (Fez — Marokko)

POCHWAŁA DWU KSIĄŻEK

MARJA RODZIEWICZÓWNA. Pisma. Wydanie zbiorowe jubileuszowe. Z przedmową ZDZISŁAWA DĘBICKIEGO Tom I: Dewajtis. Powieść współczesna, uwieńczona na konkursie „Kurjera Warszawskiego“. 353 str. Lwów — Poznań. Nakładem Wydawnictwa Polskiego.

Gdy się przegląda publikacje Wydawnictwa Polskiego, ma się błogie wrażenie, że — na psa urok! — już na dobre minęły ostatnie ślady czasów bezpośrednio powojennych, czasów sacharyny zamiast cukru, chleba na kartki, tkanin z pokrzywy i książek na gazetowym papierze. Wydawnictwa te — to prawdziwa rozkosz dla wzroku, dla dotyku i... omal nie napisałem: dla smaku, gdyż we mnie osobiście ten gruby kremowy papier, przypominający gęstą śmietankę wiejską, zawsze budzi apetyt — — — Serdecznie można powinszować jednej z najpoczytniejszych naszych powieściopisarek, p. Marji Rodziewiczównie, że się doczekała tak starannej i pięknej edycji swych pism zbiorowych. Jest to wysoce zasłużona nagroda za jej niezmordowaną, po kresowemu zaciętą działalność literacką i — patrjotyczną. Słusznie bowiem i bez żadnej przesady powiedział ktoś, iż dla zachowania polskości na kresach Rzeczypospolitej uczyniła Marja Rodziewiczówna więcej niż niejedno towarzystwo oświatowe, więcej niż niejeden pułk ułanów... Kto wie, czyby nie wolno zaryzykować twierdzenia, że — *toutes proportions gardées!* — dla rozbudzenia i rozpłomienienia ducha narodowego wśród młodzieży żeńskiej zdziałała Rodziewiczówna tyleż, co Sienkiewicz wśród młodzieży męskiej. „Dzisiaj, po latach pracy, — pisze p. Dębicki, — kiedy podsumowany jej dorobek twórczy liczy się na dziesiątki tomów, kiedy nadszedł moment zdania sobie sprawy z tego, czem ten dorobek jest dla literatury ojczystej, na określenie jego jest jeden tylko wyraz: zasługa. Zasługa rzetelna i duża, polegająca na dostarczeniu ogromnej rzeszy czytelników zdrowego pokarmu, który długo jeszcze nasycać może rosnący w Polsce głód książki uczciwej i poczciwej, opartej na motywach rodzinnych i uczącej kochać to, co własne, co swoje, co narodowe, książki przeznaczonej dla wszystkich i przez wszystkich pożądanej“. — Jako tom pierwszy ukazuje się „Dewajtis“, pierwsza chronologicznie i przez wielu najwyżej stawiana powieść Rodziewiczówny. Zdobi książkę portret autorki.

w-c-i

Bibljoteka Laureatów Nobla, tom 51. RABINDRANATH TAGORE: Dom i świat. Autoryzowany przekład WINCENTEGO BIRKENMAJERA. Okładkę rysował E. CZERPER. 314 str. Poznań, 1927. Nakładem Wydawnictwa Polskiego.

Rabindranath Tagore, jedyny Hindus-laureat nagrody literac-

kiej Nobla, poeta, mistyk i myśliciel — jest niezaprzeczalnie jednym z najciekawszych i najszlachetniejszych wykwitów ducha czysto-aryjskiego. Znamy z portretów tę przedziwnie piękną postać starca o śnieżnej brodzie — patrjarchy — kapłana. I powierzchowność Tagore'a nie kłamie: kapłanem (ale kapłanem-artystą) jest on w najgłębszej treści swej psychiki. My Polacy mamy na oznaczenie tego rodzaju organizacji twórczej bezcenny wyraz, jakiego nie znają inne języki, a którego niestety nadużywamy czasem lekkomyślnie. Wyraz ten, to: Wieszcz. Kto weźmie do ręki „Dom i świat" po przeczytaniu kopy modnych dziś autorów europejskich, których od pornografów czystej (?) wody odgraniczyć można tylko zapomocą bardzo zawiłej argumentacji, ten dozna niezrównanie słodkiego wrażenia kąpieli w chłodnym krysztale górskiego potoku. Atmosfera wielkiej wzniosłości etycznej prześwietla nawskroś tę powieść bardzo zajmującą, bardzo żywą i współczesną, gdzie się równolegle snują dwa przeplatające się wątki, zobrazowane w tytule jako dom i jako świat: konflikt wewnętrzny, uczuciowy, pomiędzy mężem, żoną a „tym trzecim" i konflikt zewnętrzny, polityczny, pomiędzy Hindusami a Anglikami. — Dobry przekład oraz piękna szata zewnętrzna ułatwiają i umilają lekturę tej wartościowej książki. *w-c-i*

WYPADA — NIE WYPADA

WARSZAWIANKA. — *Jestem słuchaczką uniwersytetu; mam zupełną swobodę ruchów w ciągu dnia, ale po dziesiątej rodzice nie życzą sobie bym wracała sama do domu. Czy to słuszne? Jestem przecież dojrzałym człowiekiem. Bratu memu, młodszemu ode mnie, wolno wracać samemu i po północy.*

Niezaprzeczenie: jest Pani dojrzałym człowiekiem, lecz rodzice są przecież trochę dojrzalsi i bardziej doświadczeni życiowo. Skoro w ciągu dnia pozostawiają Pani zupełną swobodę — są i wyrozumiali. Porównanie z bratem nie jest trafne; chłopiec napadnięty łatwiej daje sobie radę, aniżeli kobieta; jest bowiem do walki fizycznej wyszkolony, począwszy od zabaw dziecięcych. Pozatem, młodej kobiecie grozi w nocy na pustych ulicach, oprócz niemiłej zresztą zaczepki i rabunku, dużo groźniejsze niebezpieczeństwo, w którem się Pani chyba orjentuje. Rodzice, zdając sobie z tego sprawę, chcą Panią ochronić przed tego rodzaju możliwościami, za co im Pani powinna być wdzięczną.

POSTĘPOWA. — *Mówię ludziom prawdę w oczy bez względu na sytuację, nie znoszę towarzyskich duserów czyli t. zw. „uprzejmości", bom szczery, postępowy człowiek. A ludzie nie lubią mnie za to, jakkolwiek jestem uczynna i sprawiedliwa, choć pozornie szorstka. Gdzie przyczyna — we mnie, czy w głupocie ludzkiej?*

W Pani. Odpowiedzi wyczerpującej nie możemy dać na tem miejscu, gdyż wymagałaby dokładnego przedyskutowania pojęć, które Pani miesza. Np. co ma szczerość wspólnego z mówieniem „prawdy w oczy", gdy o nią nikt nie pyta? Jest to raczej niedelikatność towarzyska, która może ludziom sprawić wiele przykrości. Zwłaszcza, że nie może Pani mieć bezwzględnej pewności, iż to, co *Pani* uważa za prawdę — jest nią istotnie. Szczerość — to nie brutalne, bezwzględne mieszanie się w cudze sprawy — niesłusznie określane jako mówienie prawdy w oczy — lecz otwarte wypowiedzenie swego zdania czy spostrzeżeń wtedy, gdy nas o to proszą; to unikanie kłamliwych, wykrętnych odpowiedzi, fałszywych gestów i sytuacyj.

Następnie: uprzejmość nie jest równoznaczna z duserami towarzyskiemi, a człowiek szczery nie musi być szorstki. Pani nie znosi uprzejmości nie dlatego, że jest postępowa, bo postęp jej wcale nie wyklucza. W tem jest inna przyczyna.

O uprzejmości, tej prawdziwej, wrodzonej, nie wolno pisać w ironicznym cudzysłowie; jest to bowiem bardzo wartościowa zaleta towarzyska i społeczna, którą cenić i podnosić należy.

Przyczyna braku sympatji u ludzi leży nie w głupocie ludzkiej (jakiż tu związek pomiędzy jednem a drugiem?) — lecz w Jej sposobie obcowania z nimi. Najprzykrzejszą prawdę człowiek łatwiej zniesie, nauczy się z niej i skorzysta, o ile mu ją podamy oględnie, uprzejmie.

Wierzymy, że ta szczera odpowiedź na zadane nam pytanie nie dotknie Pani w niczem, a może pojedna Ją z uprzejmością.

ANTONINA R. — *Zajechałam w Warszawie do kuzynki, która wręcz odmówiła mi gościny, tłumacząc się brakiem miejsca i środków finansowych, choć wiedziała, że trudno mi zdobyć się na hotel. Gdzież nasza słynna polska gościnność? Czy to wypada tak brutalnie postąpić?*

Przedewszystkiem *nie wypada* zajeżdżać do nikogo bez zaproszenia, a nawet będąc do tego upoważnioną, *wypada* wprzód porozumieć się listownie co do terminu przyjazdu i nie robić nikomu niespodzianek. Można zajechać nie w porę i narazić ludzi na różne przykre komplikacje z pomieszczeniem i na szereg wydatków nieobjętych budżetem. W sferach inteligencji pracującej należy się z tem poważnie liczyć. Zasadniczo — *nie wypada* zajeżdżać do ludzi nie rozporządzających pokojem gościnnym. Jest to egoistyczna bezwzględność, niedelikatność, a może bezmyślność. Jeżeli ktoś nie może pokryć wydatków swej podróży, jakiem prawem wymaga tego od drugich? Przysłowiowa polska gościnność powstała w owych odległych czasach, gdy w kraju panował dobrobyt pod każdym względem, a o braku mieszkania lub środków do życia nie słyszano nawet. Zmienione warunki bytu zmuszają najgościnniejszych ludzi do wielkiej rezerwy w tym kierunku. Jeśli Pani zastanowi się nad tą sprawą bezstronnie, z całą pewnością żalu mieć nie będzie do swojej kuzynki.

URZĘDNICZKA. — *Znajome panie odwiedzają mnie stale w biurze. Niby na parę chwil każda, a nieraz zbierze się tego tyle, że wydatność mej pracy zmniejszy się znacznie i muszę wtedy odrabiać po południu zaległości. To mnie wyczerpuje i rozdrażnia. Czy mogę, bez narażenia się na miano źle wychowanej, zwrócić tym paniom uwagę, że biuro nie nadaje się do składania wizyt? Czy mi to wypada?*

Nietylko wypada, ale jest to obowiązkiem Pani jako urzędującej, objaśnić znajome, jeśli same tego nie czują, że biuro — to nie prywatne mieszkanie. Godziny urzędowe — to czas, w którym Pani nie może sobą własnowolnie rozporządzać, lecz musi sumiennie spełniać przyjęte obowiązki. Można to przecież załatwić bardzo uprzejmie, tak, że najmniejszego powodu do urazy nie będzie. A gdyby, mimo uprzejmej formy któraś z pań uważała za stosowne obrazić się — radzimy nie żałować takiej znajomości, która nie potrafi zrozumieć, że *nie wypada* przeszkadzać w pracy biurowej. *Obserwator*

* * *

O PODARUNKACH. — Sprawa zazwyczaj kłopotliwa dla dającego jak i dla otrzymującego. Rzadko kiedy obydwie strony są zadowolone, przeważnie podarunek wytwarza sytuację dość delikatną, przynajmniej dla obdarowanego. Delikatność sytuacji powiększa i ten fakt, że obdarowany musi być zewnętrznie zadowolony, ucieszony i mile zaskoczonyi a wewnętrznie zobowiązany. Stan takiej grzecznościowej nieszczerości nauczył nas zawsze, przy każdej nadarzającej się sposobności, wytwarzać usłużny konwenans, takt i t. zw. dobre wychowanie. Każdy przeciętnie kulturalny człowiek, wprost z nawyku życiowego, wie jak się zachować w takiej niezawsze prostej sytuacji. A więc twarz stroi się w miły uśmiech — oczom nadaje coś z miłego zdziwienia, usta samę z siebie wypowiadają różnorodne grzeczności — a w wnętrzu tyme czasem wre i kipi...

Bywają bowiem podarunki — które sprawiają więcej, znacznie więcej kłopotu, niż przyjemności... Należy im zatem parę słów poświęcić...

Najbardziej kłopotliwy jest taki podarunek, z którym nie wiedzieć co począć lub gdzie go umieścić. Mam tu na myśli podarunek nie taki, któryby nie odpowiadał chwilowej sytuacji towarzyskiej lub życiowej — ale przedmiot nie odpowiadający naszym potrzebom lub upodobaniom estetycznym. Te ostatnie słowa podkreślmy: upodobaniom estetycznym. Dla uniknięcia obustronnie kłopotliwej sytuacji — należy zatem obdarzać bliźnich przedmiotami, bez względu na ich wartość materjalną i zastosowanie — rzeczami jak najwięcej zawierającemi piękna.

Bliższe ujęcie tego postulatu niezmiernie trudne o ile wprost niemożliwe!.. Niema bowiem jakiegoś niezmiennego piękna, niezależnego od czasu, miejsca i tysiąca innych, pozornie mało ważnych, czynników. Każda epoka stwarza własne pojęcie piękna — i przelotne nawet spojrzenie wstecz, w krainę sztuki — powie każdemu, że nie każdy z tych minionych kanonów piękna i upodobania formalnego — za piękny uznamy. A zatem?

Sprawa jeszcze trudniejsza! Mało piękna we współczesności, dawne znowu formy nie zawsze odpowiadają współczesnemu człowiekowi — cóż zatem począć?

W odpowiedzi na to niepokojące pytanie radziłbym następujących trzymać się wskazań: na podarunki dawać zawsze przedmioty autentyczne, nie naśladujące, ani w formie ani w materjale, czegoś, czem nie są w swej istocie — zważać na ich konstrukcję (im prostsza, tem lepsza) a unikać bazarowej tandety.

Utarta i wypraktykowana zasada życiowa powiada: dawaj drugiemu to co sam chciałbyś otrzymać! Zdanie powyższe nie jest niczem innem, jak skrótem najprostszych zasad estetycznych!

A więc unikajmy w podarunkach wszystkich a tak licznych fałszerstw estetycznych: niechaj żaden materjał nie naśladuje innego materjału, niechaj forma będzie niekłamanym wyrazem jego zastosowania i niechaj każdy podarunek ma jakiś cel, a nie pomnaża tylko zbioru gratów, z któremi nie wiedzieć co począć, a które z roku na rok coraz liczniej się mnożą i gromadzą...

Lepiej rzecz drobna ale autentyczna, niż wielka a fałszowana.

Gdyby o tem pamiętano — wiele oszczędzonoby sobie przykrości, niejasności a jednocześnie podniesiono estetyczny poziom naszych mieszkań, nie dopuszczając do nich aroganckiego fałszu i brzydoty.

Czy nie czas podjąć walkę ze złym nawykiem? *Blue Bog*

TRAGEDJA ŻYCIA IZADORY DUNCAN. — Izadora Duncan, reformatorka współczesnego tańca, wskrzesicielka wielkich greckich tradycyj a przedewszystkiem twórczyni własnej sztuki, opiewana przez poetów, wielbiona przez Praksytelesów i Fidjaszów swej epoki, która uwolniła kobietę z pęt gorsetu a taniec z pęt szablonu, zmarła w Nicei 15 września, wskutek tragicznego wypadku: zadusiła się własnym szalem, we własnem aucie.

Całe życie tej kobiety, która kochała piękno i od wczesnej młodości iść chciała rytmicznym krokiem ku bronzowym wrotom szczęścia, której dusza potrzebowała pokoju a serce tęskniło do uczuć pewnych i niezawodnych, całe jej życie było tragedją. Śmierć ukochanych, drobnych dziatek, śmierć od nagłego wypadku, — jednego dnia straciła wszystkie troje — pozostawiła do końca życia niezatarte ślady bólu. Także jednem cierpieniem była jej miłość do męża, poety rosyjskiego, Sergjusza Jesienina, choć marzyła o miłości jasnej i dobrej. Jakby jakieś straszliwe fatum zawisło nad nią, kochającą Grecję, pogodną i słoneczną. Natomiast sztuka dawała jej bardzo wiele, wysiłki artystyczne, jeśli chodziło o bezpośredni sukces, były olbrzymie, innym też z jej pomocą niosła ukojenie i pociechę. Tak np. było w czasie wojny, gdy tańczyła dla rannych i żołnierzy. Miała nadzieję, że podobnie będzie i w Rosji. Podążyła do Bolszewji, marząc, iż uśmiechem Grecji złagodzić potrafi panujące tam stosunki. Zawiodła ją ta nadzieja, zawiodła też nadzieja osobistego szczęścia. Chciała przynajmniej ocalić z tego piekła jednego człowieka, wzięła go sobie za męża i dzięki temu mogła z Rosji wyjechać. Wybawić go chciała nietylko dla niego, lecz i dla siebie. Za krótkie i złudne może szczęście dał jej ogrom cierpienia. Nietylko dlatego, że był o dwadzieścia lat od niej młodszy, ale że był to człowiek zgoła innego niż ona pokroju duchowego. Pod łatwo przyjętą maską światowego europejczyka krył się zawsze rosyjski chłop, genjalny poeta był uosobieniem natury słowiańskiej, nieokiełzanej, melancholijnej. Izadora Duncan, urodzona matka, opłakująca życie całe zgon swych dzieci, znalazła w stosunku do męża ujście najbardziej sobie właściwych uczuć. Ale nie mogło to trwać długo, uwalnia od siebie tego, dla którego była wybawieniem. W parę lat potem, zdaleka od niego, ale sercem całem przeżywa jego zgon tragiczny — śmierć samobójczą i wiadomość, że serce swe innej kobiecie oddał. Tej innej kobiecie zwróciła cały majątek Jesienina, który jej, jako legalnej małżonce, należał się według prawa. Odeszła od życia w sposób tragiczny, w chwili gdy wierność i oddanie przyjaciół tworzyć wokoło niej zaczynały złudzenie lepszej, a może tylko pogodniejszej atmosfery.



Izadora Duncan

Zwłoki zmarłej sprowadzono do Paryża i w pięknej trumnie dębowej, zasypanej ponsowemi różami, zawieziono na cmentarz Père Lachaise, gdzie wedle życzenia artystki miały być spalone. Za trumną szedł jej brat Raymond Duncan i cała jej szkoła, wszyscy w peplum i sandałach, za nimi wielki tłum. W czasie palenia ciała muzyka grała marsza żałobnego Chopina, poczem zabrał głos imieniem wielbicieli i przyjaciół Fr. Divoire; był to raczej poemat niż mowa pogrzebowa. Sławił jej miłość do świata i namiętność do tańca, która była r a d o ś c i ą i p o e z j ą Izadory Duncan, jej dobroć i bezinteresowność. A tymczasem w wielkim piecu pękła trumna, spłonęła razem z ciałem, dym poszedł ku niebu i z bosonogiej tancerki, która oczy ludzkie cieszyła, pozostała jedynie garść popiołów. Złożono je do urny, postawiono w Kolumbarjum i okryto fiołkowym płaszczem, tym który artystka miała na sobie w dniu śmierci.

KLUB MIĘDZYNARODOWY ARTYSTÓW. — Montparnasse, do którego jeszcze przed wiekiem stateczni burżuje paryscy chodzili na wycieczki, a młodzież w kolorowych frakach wymykała się z loretkami i z gryzetkami na baliki podmiejskie, jest dziś w Paryżu tem nowem Jeruzalem sztuki, siedzibą Muz, choć w danej chwili bez Apolla, centralnym punktem pępkiem artystycznego świata. Tu bije tętno sztuki, takie samo tętno, jakie dla życia handlowego i towarzyskiego wyczuwał nieraz Podfilipski na skrzyżowaniu Avenue de l'Opera i Wielkich Bulwarów. Tu wszystkie narody całej kuli ziemskiej czują się dobrze, bo są u siebie. Tu Anglicy spacerują w stroju do golfa, Indusi w białych zawojach, a Turcy sprzedają dywany; tu powstają hotele-studja dla różnych nacyj wedle ich narodowego smaku i wymogów ich hygjeny urządzone, tu Strix obiecuje ciastka szwedzkie, a u Wikingów dają dwadzieścia gatunków ponczu. Na terasach kawiarń, jak w miejscowościach kąpielowych pije się śniadanie do dwunastej w dzień: wszyscy siedzą wygodnie, częstują się wzamian wedle swych obyczajów. W powietrzu unosi się jakieś poczucie bezobowiązkowości, przy szalonym tempie pracy i wysiłku twórczym; panuje naruszenie w innych częściach miasta obowiązującego podziału godzin dnia. Wszyscy, powtarzam, czują się tu dobrze i u siebie, prócz prawowitych Francuzów, unikających ze zgrozą Café du Dôme i Café de la Rotonde. Jakkolwiek Café du Dôme stała się giełdą dla obrazów, a Café de la Rotonde podupadła tak dalece, że ocalić jej dawnego splendoru nawet nie są w stanie świetne tradycje tych czasów, kiedy Trocki grywał tu w szachy, a Modigliani pił niezapłaconą kawą. Natomiast tworzą się na Montparnassie nowe centra życia artystycznego. Takiem nowem centrem stanie się zapewne niedawno otwarty Międzynarodowy Klub Artystów, którego inicjatorami i gospodarzami są Polacy. Klub ten powstał bowiem dzięki Polskiemu Związkowi Plastyków, szczególnie dzięki energii jego prezesa, Stefana Kergura. W ostatnich czasach polscy artyści gromadzili się w kawiarni Closserie des Lillas słynnej tem, że przed kilkunastu laty zbierała się tu ówczesna artystyczna Francja z Paul Fort'em na czele. Nowy Klub, który urządzać będzie wystawy, posiada lokal dla zebrań, czytelnię pism, mieści się w kawiarni będącej jednocześnie, jak wiele kawiarń paryskich i restauracją. To nikogo dziwić nie powinno, przecież Młoda Polska mieściła się niegdyś w kawiarni Turlińskiego pod Paonem, a potem u Michalika.

W Paryżu to tem bardziej nie razi. W wielu kawiarniach odbywają się stale wystawy malarskie i właściciele ich pobierają procent od sprzedaży obrazów.

Uroczyste otwarcie pierwszej wystawy urządzonej przez ten nowy klub odbyło się dnia 15 października, poczem nastąpił bankiet. Menu, które piękną winietą ozdobił J. B. Tłomakowski nie zawiodło oczekiwań; mowy były krótkie a dowcipne, nastrój wesoły. Zresztą widoczne to jest na dołącz nej fotografji. Po środku jej siedzi Antoni Bourdelle, twórca pomnika Adama Mickiewicza, który ma wkrótce stanąć w Paryżu, Fr. Jourdain, prezes Salonu Jesiennego, Olga Boznańska, Stefan Kergur, artyści i artystki polscy i cudzoziemscy, dziennikarze i literaci.

JAK SIĘ UBIERAJĄ WŁOSZKI. — Nie ulega żadnej wątpliwości, iż przedstawicielki każdego narodu mają w swym wyglądzie jakieś cechy, według których uważniejszy obserwator odróżnia je od kobiet innego kraju. Oprócz odrębności typu grają tu wielką rolę także pewne odrębności ubioru, których nawet moda obecna, tak przecież demokratyczna i kosmopolityczna zatrzeć nie może, gdyż niezawsze i nie wszędzie jest w stanie przechylić szalę upodobań do jednakowego poziomu.

Włoszki mimo, że są o tyle bliżej od Paryża niż my, Polki, naogół stanowczo mniej od nas przejmują się wszelkimi dekretami paryskimi i mniej od nas starają się zbliżyć do typu francuskich elegantek. Naturalnie, nie mówię tu o nielicznych wyjątkach, t. j. przedstawicielkach bogatej finansjery i arystokracji, które w każdym kraju ubierają się ultra-modnie. Przeciętnie zamożna Włoszka nosi się bardzo skromnie. Wbrew temu, co nam się nieraz wydaje, nie kocha się w barwach jaskrawych; nawet kobiety z ludu obdarzają wielką sympatją kolor czarny, w której to barwie, z reguły niejako, są ich suknie świąteczne. U kobiet z ludu, a także i z klas wyżej społecznie postawionych widzi się zamiłowanie do błyskotek, szczególniej tanich; natomiast zupełnie nie można zauważyć predylekcji do wyrafinowanych szczegółów stroju.

Kto wie, czy faktu, iż Włoszki naogół się nie stroją, nie można powiązać ze spokojnym i domowym trybem życia, jaki prowadzą, biorąc bardzo mały udział w szerszem życiu swego kraju. O tem, jak wogóle dość lekceważąco odnoszą się Włoszki do roli kobiet w życiu społecznem i politycznem, dają najlepsze pojęcie urywki z mów Mussoliniego, w których wyraża dyktator zdanie, iż „kobieta jest miłem urozmaiceniem życia mężczyzny, ale do spraw poważnych wnosi atmosferę swej lekkomyślności".

Kobieta włoska również mało się bawi. Dancingi są rzeczą rzadko spotykaną w miastach Italji i poza etranżerkami mało widuje się na nich kobiet ze sfer towarzyskich. A zwyczaj, czy obowiązki rodzinne

tak trzymają Włoszki wieczorami w domu, iż niewiele się widuje kobiet w cukierniach i teatrach. Warto tu zauważyć, że w Italji naogół więcej bawią się przyjezdni turyści, niż przysłowiowo „temperamentowi“ Włosi; Rzym już około 11 wieczorem wygląda jak wymarły, nie obfituje także w rozrywki, — szczególniej nocne, stolica przemysłowa Włoch — Medjolan.

Na ulicę Włoszki ubierają się dość ciemno; jednak w jednej rzeczy ulegają bez zastrzeżeń modzie obecnej: sukienki noszą króciutkie. Jeżeli chodzi o specjalnie charakterystyczne cechy ubioru, to należy do nich zaliczyć predylekcję do bardzo wysokich obcasów i wysokich główek kapeluszy. Rok temu bardzo popularne były po miastach Italji wysokie kapelusiki formatem przypominające czapki oficerów włoskich. W roku obecnym wypędziła je jednak paryska moda obciskających głowę hełmów.

Jak wiadomo, w czasach ostatnich istnieje wśród Włoszek prąd ku stworzeniu mody własnej, narodowej, opierającej się nie na wzorach paryskich, lecz nawracającej do ubiorów ludowych, a nawet do tradycji rzymskiej. Jest rzeczą ciekawą, czy projekt ten urzeczywistni się, i kiedy. Narazie Włoszki mogą się słusznie chwalić, iż narzuciły modzie teraźniejszej tak lubiane przez wszystkie chyba kobiety chusty weneckie. Chusty te mimo wszystko najpiękniej jednak wyglądają na smukłych postaciach wenecjanek i na tle ciasnych i nieporównanie malowniczych uliczek w mieście dożów. *Rena*

TO I OWO

= Dnia 2 grudnia zmarła, przeżywszy lat 80, ś. p. Karolina Marja z Leśniewiczów Zielińska, matka konsula generalnego Rzpltej w Berlinie, a wdowa po weteranie 1863, skazanym na śmierć a następnie ułaskawionym i zesłanym na Sybir.

= Niepoprawny wielożeńca, dwanaście razy żonaty Amerykanin Alfred Herbert, będzie, na mocy decyzji trybunału chicagowskiego, sądzony przez jury, złożone z... dwunastu jego małżonek!

= Signum temporis: zbankrutowała firma Anny Csillag! („Ja, Anna Csillag, z mojemi włosami ..“ etc.). Miejcie ją na sumieniu, panie o paziowskich fryzurach! A jednak... czyżby nasze rodaczki były mniej „modne“ od cudzoziemek? Bo oto z Warszawy komunikują, że polski oddział firmy nadal żyje i kwitnie.

= Bardzo dziś „wzięta“ wróżka paryska, pani Theo Daniels, przepowiada, że w r. 1928 Polska połączy się z Litwą i stanie się potężnem mocarstwem. Nadto w tymże roku urodzi się w Polsce pięciu genjuszy. Zaczekajmy więc cierpliwie jakie 25 latek, aż genjuszkowie podrosną i pokażą nam co umieją.

= Z dniem 27 paźdz. radjostacja krakowska wprowadza do programu swych audycyj nowy dział „pogadanek dla pań“. Doświadczone fachowe prelegentki będą omawiały tematy z zakresu higjeny, gospodarstwa domowego, mody, wychowania dzieci i t. d.

= Nie należy też pominąć milczeniem poważnej działalności na rzecz pacyfizmu (w Niemczech) organizacji kobiecych. Bardzo owocnie działają zwłaszcza oddziały światowe *Frauenliga* (*la ligue internationale de femmes pour la paix et la liberté*, której organem jest *Pax International*, wydawany w Genewie). Zadaniom szerzenia pacyfizmu wśród kobiet niemieckich służy także miesięcznik *Die Frau im Staat*, redagowany przez dr. *Anite Augspurg*. Pismo to wykazuje dużo zrozumienia dla spraw polskich, chętnie zabiera w nich głos, udzielając na swych łamach gościny autorom polskim. (Z artykułu J. Czarneckiego p. t. „O pacyfizmie w Rzeszy niemieckiej“).

= W końcu października odbył się w Krakowie III Zjazd Zjednoczonych Ziemianek polskich.

= Przeciw kalumnjom, rozsiewanym we Francji przez książkę Jean Renaud'a, z uroczystym protestem wystąpiły nast. organizacje kobiece: Katolicki związek Polek, Narod. org. Polek, Koło ziemianek, Drugie Koło T. S. L., Stow. nauczycielek, Koło pań związku Hallerczyków, Wychowanie obywatelskie Polek i t. d. i t. d.

= W Polsce jest jedna wielka fabryka sztucznego jedwabiu, mianowicie „Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu“ w Tomaszowie Mazowieckim, należąca do największych tego rodzaju przedsiębiorstw w Europie. Sztuczny jedwab wyrabiany jest na kilka sposobów. Fabryka tomaszowska stosuje przeważnie system t. zw. kolodjonowy, który polega na tem, że odpadki bawełny nasyca się kwasem azotowym i zamienia się je przez to na t. zw. bawełnę strzelniczą. Bawełna strzelnicza rozpuszcza się w trakcie kolejnych procesów chemicznych w różnych płynach, m. i. w spirytusie i tworzy ciecz kleistą, szybko schnącą, t. zw. kolodjum. Ciecz ta pod silnem ciśnieniem rurami dostaje się do maszyn przędzalniczych, gdzie wytryska przez włoskowaty, mikroskopijny otworek i zastyga jako nitka, którą nawija się na szybko obracające się wrzeciono. Następnie z kilku takich nitek, cienkich jak najcieńsza pajęczyna, skręca się nitki przędzy szt. jedwabiu, z której już zwykłym sposobem tkackim wyrabiane są materje. („Prawda“)

= Bogata Amerykanka miss Vanderbleeck nabyła za czterdzieści tys. franków szal, który przyprawił o śmierć Izadorę Duncan. „Talizman“ ten jest podobno wielce pomocny pannie Vanderbleeck przy grze w ruletkę. Kto nie wierzy, niech odkupi go od niej i sam sprobuje.

= Rozwiedziona żona Mustafy Kemal Paszy, pani Latife Hanum, z rozpaczy po stracie ubóstwianego małżonka, popadła w obłęd religijny.

= W Budapeszcie pewien piekarz wymówił posadę dwudziestu pannom sklepowym, motywując to niemoralnością ich fryzur chłopięcych. Sprawa poszła przed sąd, którego wyrokiem piekarz został skazany na przyjęcie wszystkich „chłopczyc“ zpowrotem.

= W łódzkiem gimnazjum żeńskiem imienia Elizy Orzeszkowej wykryto „jaczejkę“ komunistyczną wśród uczenic VI i VII klasy.

= *Szczupłe nóżki* — marzenie tylu pań, odznaczających się często zgrabną postacią, a obdarzonych zbyt silnie rozwiniętemi mięśniami nóg — doprowadziło w Berlinie do coraz częstszego stosowania metody w swej całej prostocie dość oryginalnej. Oto wyzyskano znany fakt, że odnóża, pozostające po złamaniu przez dłuższy czas w opatrunku gipsowym — szczupleją: wskutek kilkutygodniowego braku ruchu wiotczeją ich muskuły, częściowo marnieją, a to skarłowacenie mięśni doprowadza do ideału — do schudnięcia całego ramienia, lub nogi. Ale proszę bez obawy: nie trzeba, dla uzyskania tego szczęścia, łamać nóżki kobiecej! Dzisiejsi panowie lekarze-plastycy są zbyt uprzejmi nawet dla pań o zbyt silnie rozwiniętej muskulaturze nóg... i zbyt względni dla nerwów swych pacjentek. Operacja taka odbywa się bez bolu: wykonywa się tylko jej drugą, absolutnie bezbolesną część, zamykając nogę zdrową, całą i nienaruszoną w zwyczajny opatrunek gipsowy i skazując jej właścicielkę na kilkutygodniowe leżenie w łóżku. Kilka tygodni bez ruchu — to chyba niewielka ofiara dla osiągnięcia upragnionego celu! (Jako *antidotum* przeciw jedynej przykrej stronie tego zabiegu — przeciw nudzie — poleca się przeglądanie żurnali mód, ploteczki, w cięższych wypadkach — małe dozy flirtu). Metoda ta pochodzi ponoś z Paryża. *yen.*

= *Proces rodzenia w filmie*. — W jednym z berlińskich szpitali demonstrowano wobec lekarzy i fachowców filmowych niezmiernie ciekawe zdjęcia porodowe. Mimo technicznych braków daje ten film znakomity pogląd na cały przebieg porodu uczniom Eskulapa. Szczególnie ciekawe są chwile przedstawione w znacznie zwolnionem tempie (t. zw. *Zeitlupenaufnahme*). *f.n.*

= Wielokrotnie stwierdzony fakt wysokiej szkodliwości sztucznego karmienia niemowląt — jaskrawo ilustrują wyniki najnowszej statystyki, podług których na tysiąc dzieci karmionych piersią zmarło 56, na tysiąc zaś dzieci karmionych innemi sposobami zmarło 216.

= Urocza księżniczka rumuńska Ileana wybrała się w połowie października w towarzystwie kilku oficerów marynarki łodzią żaglową na morze Czarne, celem odbycia przejażdżki. Morze niebawem zaczęło się burzyć i księżniczka znalazła się w groźnem niebezpieczeństwie, z którego uratował ją statek niemiecki.

= Deklamatorka Ofelja Mazzoni wydała wspomnienia o Eleonorze Duse, pełne ciekawych epizodów, podkreślających bezinteresowną ofiarność artystki dla sztuki.

= Nowe rozporządzenie ministra poczt i telegrafów o t. zw. „celibacie panieńskim“ urzędniczek żądało, by urzędniczki zamężne przedstawiły do dn. 28. X. zgodę swych mężów na uprawianie tego zawodu. Dalej, każda urzędniczka miałaby w przyszłości przedstawić podobne zezwolenie, gdyby chciała wyjść zamąż. Rozporządzenie to ma być niedługo zniesione, jako sprzeczne z § 184 k. c. głoszącym, że „żona może bez upoważnienia męża zawierać umowy“.

= Nowojorska policja ma wystąpić energicznie przeciw aktorkom, zbytnio się obnażającym na scenie. Władze bezpieczeństwa publicznego grożą, że każda aktorka, która się ukaże w stroju niedostatecznym, będzie natychmiast aresztowana na otwartej scenie; policjant ma ją odstawić odrazu do sędziego, nie pozwalając nawet na zmianę stroju.

= W Chicago mieszkają 153 miljonerki, z których każda rozporządza majątkiem przeciętnie 3 milj. dolarów. Stodziesięć miljonerek ma być w wieku odpowiednim do małżeństwa. Najbogatszą kobietą nietylko w Chicago, ale w całej Ameryce, a co za tem idzie w całym świecie, jest pani Edyta Rockefeller Mac Cormick.

= Wileńskie kuratorjum szkolne wydało zakaz całowania się dziewcząt, jako formy powitania, motywując to zarządzenie względami higjeny i polecając zastąpić całus ogólnie przyjętą formą uścisku ręki.

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

I

NIC fałszywszego ponad utarte ogólnie pojęcie, że tylko płeć piękna hołduje przesadnie modzie i zbyt wiele czasu poświęca jej wyrafinowanym szczególikom, gałgankom, żurnalom, zwiedzaniom wystaw i magazynów.

Potrafi to tak samo dobrze modny Pan, jak modna Pani. Z równie wytężoną uwagą śledzi współczesny modniś drobne zmiany sezonowe, krój ubrań, okryć, szerokość spodni lub wyłogów, wysokość stanu, krój kołnierzyka, fasony kapeluszy, krawatek, obuwia i t. p.

Tak samo grymasi u krawca i przerzuca towar u kupca, tak samo trudno się decyduje, wybredza i zamęcza swoich dostawców.

Tak samo przywiązuje wielką wagę do wytwornej bielizny, do porannego i domowego ubrania. Tem ostatniem specjalnie raduje, w najnowszych czasach, oczy swego najbliższego otoczenia, które doniedawna wstecz skazane było na oglądanie Pana w domu roznegliżowanego z nonszalancją, zasługującą na inne, dosadniejsze wyrażenie.



Modne *robes de chambre* Pana

Mężczyzna zrozumiał nareszcie, że wygoda nie musi być równoznaczna z zaniedbaniem i brakiem estetyki.

Ale ponieważ Pan jest w gościnie w Świecie Kobiecym, więc — bez złośliwych wycieczek... Zwłaszcza, że obecnie mężczyzna jest w domu nienagannym dżentelmanem, który zaraz po wstaniu z łóżka wygląda cenzuralnie, robi drobiazgowo toaletę i dopiero starannie ubrany i odświeżony ukazuje się domownikom.

A to ubranie poranne gruntownie zmieniło kształt. Musiało zmienić!

Odkąd Panie przywłaszczyły sobie pyżamę, mężczyźni, chcąc uniknąć rozmaitych mniej lub więcej zabawnych pomyłek i wynikających stąd komicznych sytuacyj, postanowili nosić *robe de chambre*. Jest to rodzaj okrycia, kimona lub chałatu, zarzuconego na pyżamę i związanego w stanie. — Podane tu dwa modele dają pojęcie o wyglądzie kroju i rodzajach materjałów, przeznaczonych na *robes de chambre*. Są to zazwyczaj tkaniny miękkie, fantazyjne, kolorowe, we wzory geometryczne, kraty, pastylki. Najczęściej wykonywane z *crêpe de Chine*. Czasem kołnierz, mankiety i wypustki przy kieszeniach z aksamitu, czasem tylko wyłożony kołnierz od pyżamy.

Szykowny Pan traktuje obecnie pyżamę jako odmianę bielizny, którą przeznaczył do łóżka, rano zaś przykrywa ją „suknią domową", mocno przypominającą szlafroki dziadków, przepasane obowiązkowo sznurem z kutasami. Tylko, że obecne różnią się wybitnie krojem, oraz szlachetnym gatunkiem i barwnością tkanin. Są również krótsze od dziadkowych, tych niezgrabnych, ciemnych, z grubego materjału szytych negliżów. — Modne męskie pyżamy, w ślad za swem przeznaczeniem, wykonywane są z białych lub zupełnie jasnych materjałów, dobrych do prania; *crêpe de Chine* i surowy jedwab cieszą się największem powodzeniem. Wykańcza się je wypustkami, wąskiemi listewkami, a zdobi monogramem w okolicy serca.

A bielizna dzienna?

Batyst, zefir i cienkie tkaniny w kolorze białym w jasne, kolorowe paski — na rano i popołudnie. Wieczorem biały jedwab.

Oprócz bielizny, składającej się z dwóch kawałków, t. j. z koszuli i krótkich pantalonów, pojawiła się nowość: *combinaison-chemise*, czyli koszula i pantalony w jednym kawałku. Dwie są odmiany tej męskiej *combinaison:* model o jednolitej, równej linji — i drugi z listewką w pasie, lekko zmarszczony, ściągany na gumkę.

Fryzury męskie są teraz kunsztowne, wymagają bujnej fali włosów wtył odrzuconej, albo też lekkiej ondulacji, która spowodowała powrót przedziału z boku. Ondulacja wodna nagina do posłuszeństwa niesforne, twarde włosy, którym nawet żelazko nie dało rady. Odkąd książę Walji, nadający modzie męskiej ton, zaakceptował ondulowanie, przyjęło się ono wśród młodzieży arystokratycznej całego świata, a z czasem objęło wszystkie sfery towarzyskie. Książę Walji nosi krótki przedział z boku, włosy nad czołem gładko ułożone, a wtyle lekko zondulowane w dwie fale. Na karku wystrzyżone *en coeur*.

Rzecz jasna, że takie uczesanie wymaga częstych poprawek, zwłaszcza po zdjęciu kapelusza. Rzucone więc zostały na targ zgrabniutkie grzebyczki, *peignes-smoking* zwane. Zamknięte w płaskim, ozdobnym futeraliku, zaopatrzonym w monogram, robią wrażenie bibelotów.

Monogramy, litery i dewizy wkradły się do mody męskiej nagle i despotycznie. Znoszone dotychczas jako konieczność praktyczna, obecnie zawładnęły kapryśnie fantazją Pana i przeszły wprost w jakąś manję. Do szyku dziś należy umieszczać je gdzie się tylko da: na bieliźnie, papierze listowym, papierośnicach, przyborach toaletowych, podróżnych, sportowych; na wszystkich drobiazgach podręcznych, a nawet na trykotażach.

Chodzi tylko o to, ażeby były niebanalne, oryginalnie skomponowane, zabawne lub artystyczne a przedewszystkiem niełatwe do odczytania. Im trudniej je odcyfrować, tem są ciekawsze, tem nowocześniejsze. Niech tworzą figury geometryczne, kształty zwierząt, ptaków, gadów, smoków, byle wyglądały jak hieroglify nie do odgadnięcia — bo na tem cały ich szyk polega. Czasem haftuje się całe imię w ten sposób, że poszczególne jego litery są osobno rozsiane i każda wykonana jest innego koloru jedwabiem. Czasem dookoła kształtu wyhaftowanego smoka, węża lub ptaszka haftuje się litery lub monogram; wplata weń niejako. — Dewizy umieszcza się tylko na papierze listowym i autach.



Fryzury i nieodzowny grzebyk kieszonkowy *peigne-smoking*

C. d. n. *Gentleman*

TOALETY KARNAWAŁOWE

MĘŻCZYZNA — jak to powszechnie wiadomo — jest istotą w wysokim stopniu niesprawiedliwą, gdy zabiera głos w kwestjach „mody", o której przeważnie nie ma „zielonego pojęcia". Mówi: „Ach te ciągłe kaprysy mody"... albo coś w tym rodzaju równie nierozsądnego. Mój Boże! Co za niesprawiedliwość!

Prawda, był czas, kiedy moda była niemożliwie kapryśna i kazała kobietom całe dnie spędzać u krawczyni nad debatami co do zmiany fasonu sukni zrobionej przed tygodniem... Ale to było kiedyś, dawniej... Obecnie moda jest nad wyraz uprzejma i łagodna dla kobiet. Liczy się z trudnemi warunkami życia i nie dopuszcza do tego, aby prawie nowa sukienka była zawieszana w szafie z gorzkiem westchnieniem: „nikt już tego nie nosi" i „nie mam co na siebie włożyć".

Każda sukienka z łatwością daje się przerobić i nie tak łatwo „wychodzi z mody".

Zasadnicze linje pozostają wciąż te same już od bardzo długiego czasu. Kolory, barwy, odcienie — modne są wszystkie bez różnicy. Piękne panie mogą odetchnąć swobodnie, robiąc przegląd przeszłorocznych tualet przed nadchodzącym sezonem karnawałowych zabaw, balów i przyjęć. Lepiej jest oczywiście móc sprawić sobie kilka nowych sukienek, ale jeżeli nie można, to gdy się do starych coś doda, lub coś ujmie — problem mody będzie rozwiązany zwycięsko.

Wieczorowe tualety najbliższego sezonu nie wiele się różnią od zeszłorocznych. Te same proste linje spódniczki, asymetrycznej u dołu, t. j. mającej jeden lub oba boki trochę dłuższe. Stanik bez rękawów, wycięcie dowolne, przeważnie w duży kwadrat.

Z materjałów najmodniejsze będą: *crêpe Georgette*, *mousseline de soie*, *crêpe satin* i aksamit. Suknie brokatowe choć nie przestały być modne, mniej będą noszone. Skromność i jednostajność materjału wynagradza, nieodzowna do każdej wieczorowej tualety, inkrustacja ze strasów. Pod znakiem brylantów (co szczęście, że tylko fałszywych) przejdzie tegoroczny karnawał. Fantazyjne linje tych „brylantowych haftów" przestały być modne i jest to dużem ułatwieniem, gdyż każda kobieta, mająca trochę gustu, potrafi sama bez nadużywania swej cierpliwości przybrać sukienkę, oszczędzając tym sposobem najkosztowniejszego wydatku na hafciarkę.

Bardzo wytworną tualetą wieczorową jest np. suknia z czarnego, mięciutkiego weluru (czarny kolor jest obecnie w wielkich łaskach u mody), zupełnie gładka, mająca spódniczkę lekko sfałdowaną na lewym boku i opuszczoną zębem ku dołowi. Brylantowe ramiączka podtrzymują suknię na ramionach, takież brylantowe sznury opasują stanik poprzecznie kilka razy, przyczem kamienie zwiększają się ku dołowi. Na sfałdowaniu spódniczki u boku — kwiat ze strasów, najmodniejsza ozdoba każdej sukni wieczorowej. Strasy układane są na sukniach równemi rzędami, poprzecznie, podłużnie, na krzyż, w figury geometryczne, byle w linjach zupełnie prostych. — Wdzięcznie wygląda zawsze modna, i bardzo *en vogue* tej zimy, stylowa krynolinka z tafty o jasnym odcieniu. Brzeg spódniczki i obramowanie dekoltu gęsto naszyte brylancikami; z boku parę długich gałązek ze strasów niedbale opadających.

Balowe pantofelki muszą harmonizować z suknią. Najbardziej noszone będą pantofelki jedwabne w kolorze sukni, lub czarne, mające obcasy nabijane strasami i zamiast klamerki, ten sam co u sukni, brylantowy kwiatek, oczywiście pomniejszony.

Pończoszki jedwabne dobrane są do sukni. Zauważona jest tendencja ku barwom trochę ciemniejszym, z których najmodniejsza jest *terre cuite*. Powracają także pończoszki białe, czarne zaś w dalszym ciągu noszone są tylko przy żałobie i nie używa się ich nawet do czarnych tualet.



Komplet popołudniowy bronzowo-beige. — Sukienka z tkaniny Rodiera. — Płaszczyk wełniany podszyty tą samą tkaniną. — Model firmy Lanvin. — Zdjęcie Scaioni, Paryż

Bardzo ważną kwestją przy balowej tualecie jest uczesanie. Chłopięca fryzura bardzo traci przy strojnej sukni i wygląda niedobrze, dlatego też paryżanki, nie chcąc pozbywać się krótkich włosów, tak wygodnych w życiu codziennem, zaadoptowały do stroju wieczorowego peruczki z białej, bardzo lśniącej jedwabnej peli. Peruczki te ogromnie podnoszą strojność sukni; uczesane bywają zupełnie gładko z przedziałem pośrodku, lub z boku przy uszach zwinięte w małe muszle, albo opuszczone w loki. Nadają się do każdej tualety i są bardzo korzystne, lecz wymagają lekkiego *maquillage* u twarzy, koniecznego zresztą dla każdej kobiety przy wieczornem oświetleniu.

Panie, które nie chcą zakrywać włosów, używają brylantowych przepasek, okalających głowę i tworzących mały djademik nad czołem. To przybranie głowy wygląda bardzo strojnie, jest jednakże dość niebezpieczne, gdyż wymaga regularnych rysów twarzy i dużej smukłości linij, w przeciwnym bowiem razie nie wygląda szczęśliwie, przyczem postarza, a dla młodych panien nie nadaje się w zupełności.

Jedwabne szale, tak noszone przeszłej zimy, są modne w dalszym ciągu, lecz używa się ich raczej tylko przy sukniach skromniejszych; do balowych zaś tualet niezbędnym dodatkiem jest parę metrów zwykłego jedwabnego tiulu, zharmonizowanego z kolorem sukni, który się zarzuca na szyję i ramiona.

Co do kolorów, to modne są wszystkie bez wyjątku, pierwszeństwo jednak posiada połączenie czarnego z białem i wszystkie odcienie niebiesko-szare i szafirowe. Niema jednak pod tym względem żadnej wyłączności i każdy kolor może być noszony bez obawy, że nie jest modny.

Wybierając kolor sukni, kobieta powinna przedewszystkiem liczyć się z tem, czy będzie się w niej ukazywała często, i jeśli nie może dać takiej sukience kilku towarzyszek, powinna wybierać barwy dyskretne i stonowane, nie rzucające się w oczy, które nie opatrzą się zbyt prędko, uważając też na to, aby dany odcień harmonizował z kolorem jej cery.

Najlepsze usługi w takich przypadkach oddaje kolor czarny, który się najłatwiej nadaje do wszelkich przeróbek, przyczem zawsze wygląda dystyngowanie i wytwornie.

Paryż, w grudniu

Iza Glinka

M O D E L E   M Ó D

Do wszystkich modeli dostarczamy krojów na miarę!





306 Toaleta balowa z fiołkowego velours chiffon, kombinowana z gołąbkowym mousseline de soie, wykończona bortą z kamieni.

307 Toaleta dancingowa z białej crêpe Georgette, przybranie bluzy z wąziutkiej złotej bortki.

308 Toaleta ze złotego brokatu w deseń; stonowane boczne szarfy z crêpe Georgette, haft strasami.



309 Suknia popołudn. z crêpe majunga, przód z białej crêpe Georgette.
310 Toaleta dancingowa z wzorzystej markizety; odcinana bluzka wraz z kołnierzykiem i szarfa z białego mousseline de soie.
311 Toaleta z białego aksamitu, pas i szarfy zakończone frendzlami z białej crêpe Georgette. Stanik przytrzymany fantazyjnym łańcuszkiem.

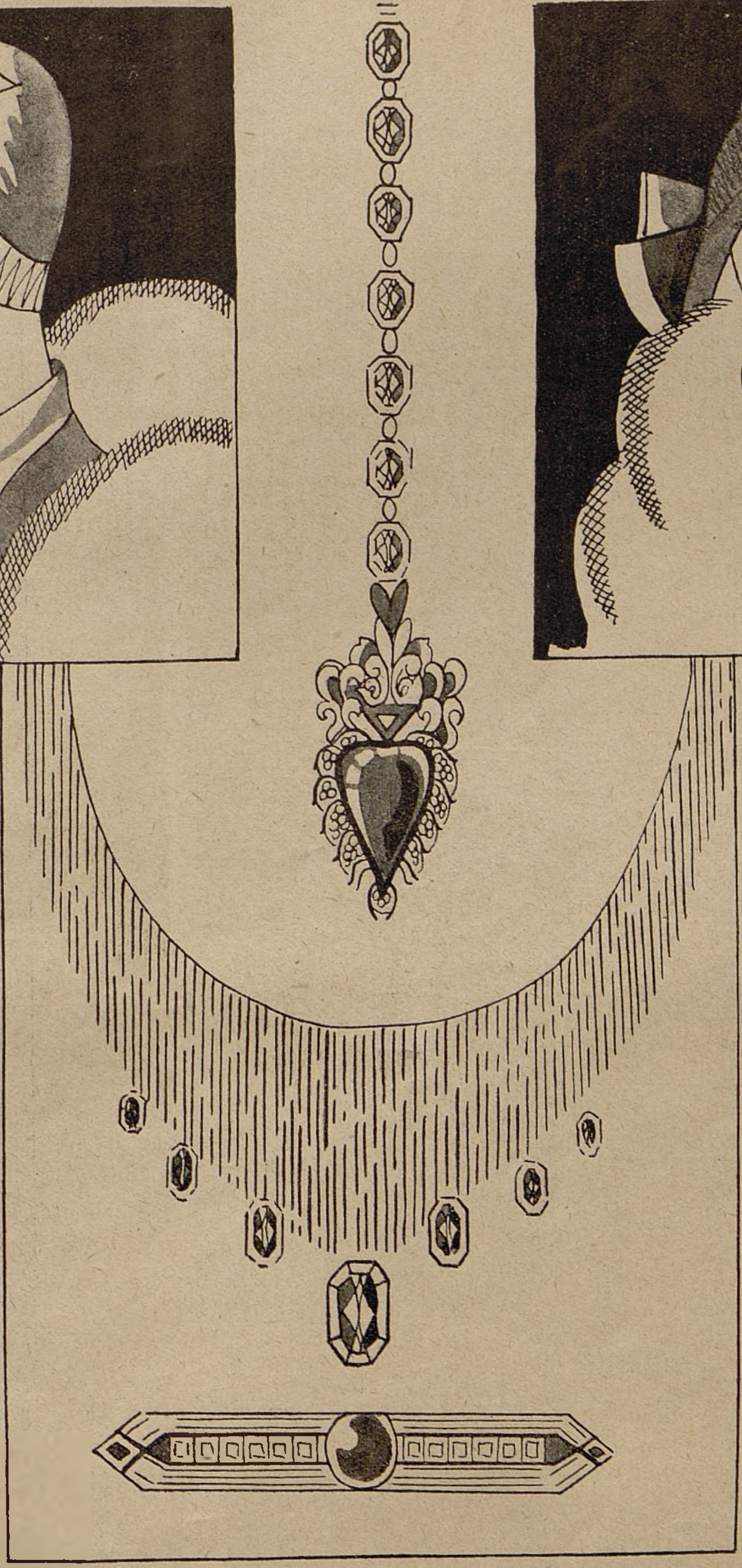


312—314 Trzy oryginalne trawestis na kostjumowy bal, w guście nowoczesnym. Na żądanie szczegóły.

Do wszystkich modeli dostarczamy krojów na miarę!

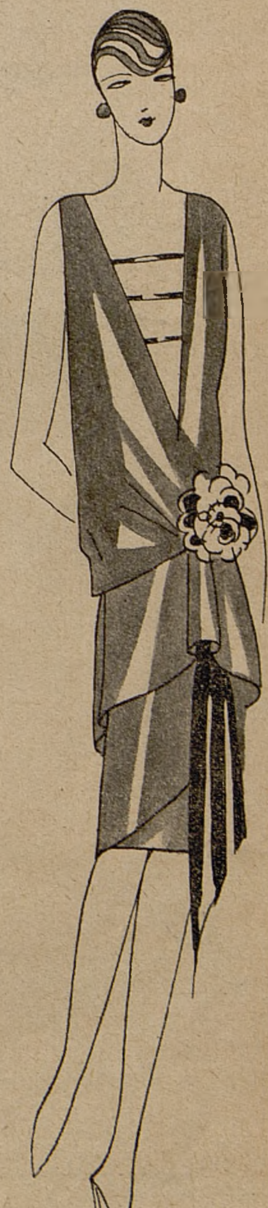








315



316

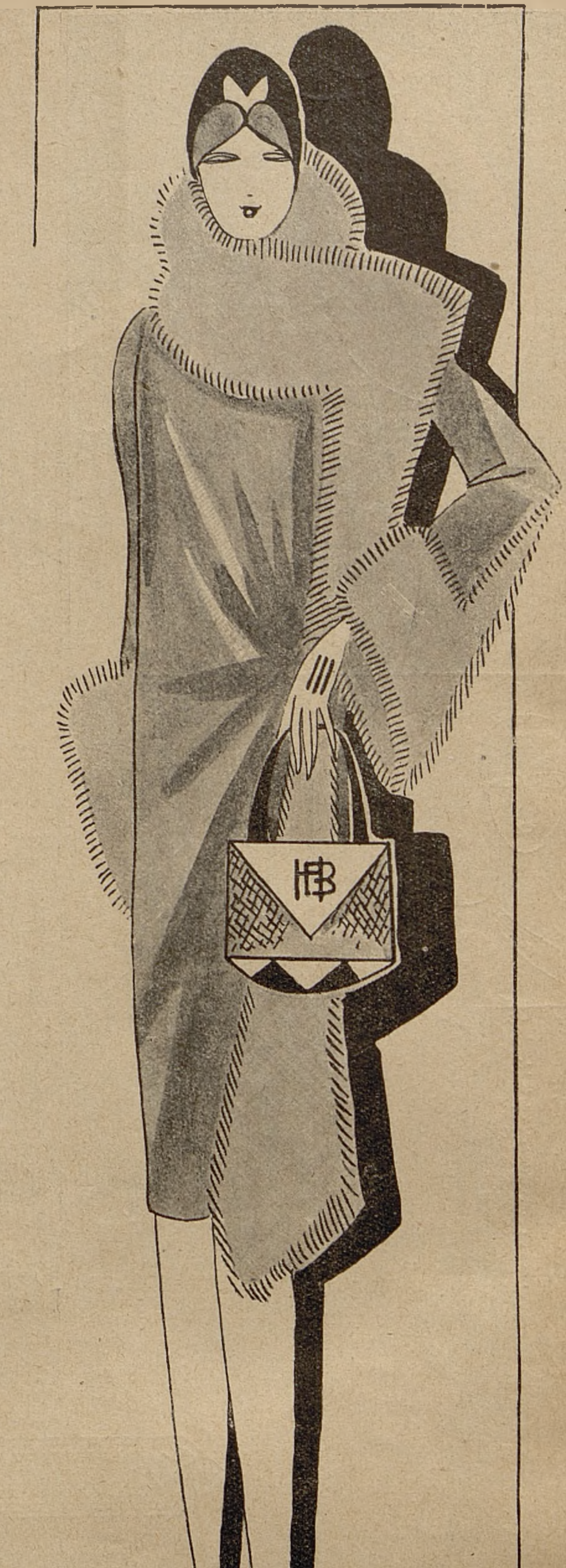
315—316 Toaleta wieczorowa z lamy mieniącej i suknia wieczorowa z crêpe satin w kolorze złotym, przybranie z pomarańczowej aksamitki.
Dwa oryginalne modele kapeluszy z aksamitu i filcu.
Nowoczesna biżuterja.



317



318



319

317 Sukienka na każdą porę dnia; cienki materjał w krateczkę w dowolnym kolorze, przybranie ze skóry w ciemniejszym tonie.
318 Toaleta popołudniowa z białego kaszmiru, przybrana jedwabnym sznureczkiem, nierówny obwód kloszowej spódniczki. Jumperek z aksamitu ciemno-orange, przybrany również sznureczkiem.
319 Szykowny płaszcz popołudniowy z aksamitu gris-perle, przybrany białem futrem. Obcisła czarna aksamitna czapeczka, wykończona materjałem płaszcza.
320—323 Skromne a szykowne sukienki na każdą porę dnia. Materjały cienkie jak np. miękka kasha, ryps, marocain i t. p.



320 321 322 323

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

J. URBANOWSKA: Róża bez kolców. Opowiadanie z niedawnej przeszłości, osnute na tle przyrody tatrzańskiej. Z licznemi rycinami w tekście. T. I. Biblj. Iskier. T. XIV. Lwów—Warszawa. 1928. 8°. Str. VIII + 269 + 3 nlb. Brosz. zł 6·40, w kart. zł 7·80. T. II. Biblj. Iskier. T. XV. Lwów—Warszawa. 1928. 8°. Str. IV + 283 + 1 nlb. Brosz. zł 6·40, w kart. zł 7·80.

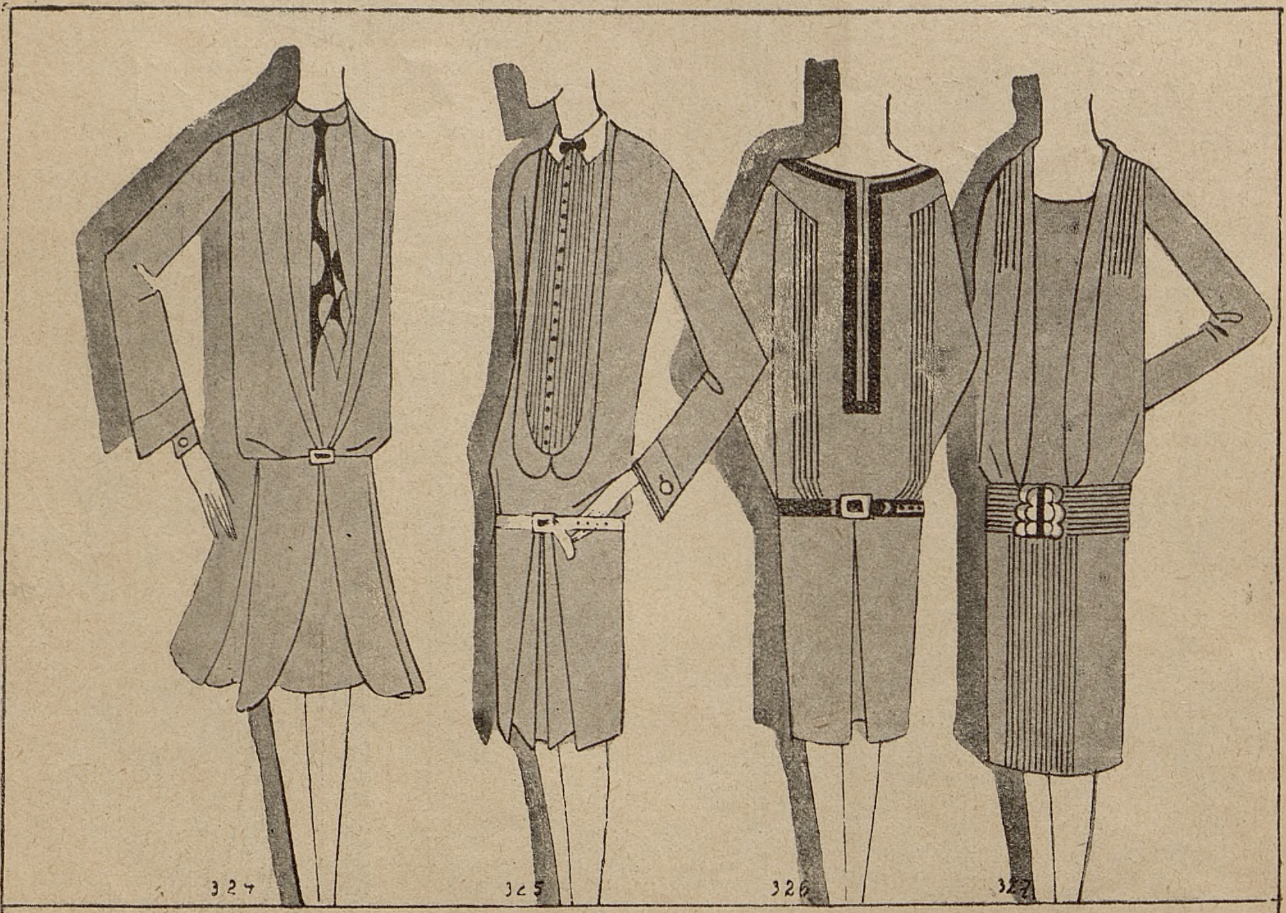
H. ALLORGE: Walka światów. Autoryzowany przekład W. Topolińskiego. Biblj. Iskier. T. XVI. Lwów—Warszawa. 1928. Druk własny. 8°. Str. IV + 166 + 2 nlb. Brosz. zł 4·60, w kart. zł 6·—.

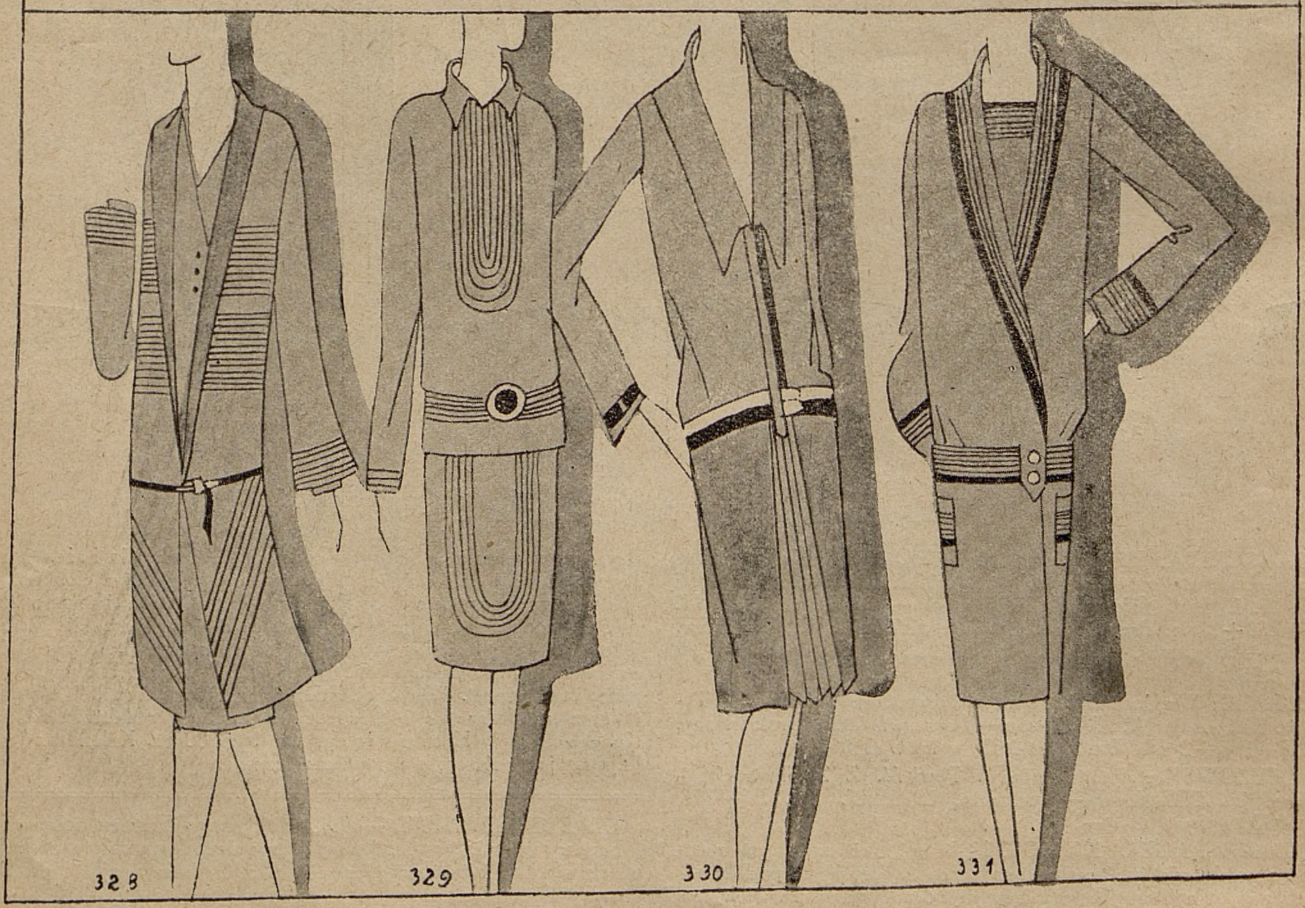
K. A. CZYŻOWSKI: Jim żeglarz. Powieść. Z 21 ilustracjami. Biblj. Iskier. T. XVII. Lwów—Warszawa. 1928. 8°. Str. IV + 176. Brosz. zł 4·60, w kart. zł 6·—.

KALENDARZ „ISKIER" NA ROK 1928 jest już czwartym rocznikiem tego wydawnictwa, wzorowanego na najlepszych podobnych wydawnictwach zagranicznych, różniący się od nich znacznie większem bogactwem materjału. W szczególności wyczerpująco opracowany jest dział wiadomości polskich. Kalendarz „Iskier", jako mała podręczna encyklopedja najważniejszych wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy, jest właśnie niezbędny w codziennem życiu dla każdego zarówno dorosłego, jak młodzieńca. Wydany na specjalnym cienkim papierze w dogodnym formacie w miękkiej płóciennej oprawie mimo 256 stron tekstu nadaje się doskonale do noszenia stale w kieszeni i może służyć jako notatnik, posiada bowiem wolne rubryki na każdy dzień. Duży nacisk kładzie kalendarz w szeregu uwag i wskazówek na „organizację pracy codziennej". Wydany został przez „Iskry", tygodnik dla młodzieży (Warszawa, Warecka 14), opracowany przez redaktora Władysława Kopczewskiego. Kosztuje w oprawie 3 zł 80 gr. Kalendarz ten zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

OD ADMINISTRACJI. — Do dzisiejszego numeru załączamy wielobarwny prospekt gwiazdkowy z przepisami na cały szereg ciastek, placków, bab i tortów. Przepisy Dra Oetkera znajdują od lat coraz szersze zastosowanie.

Kto dzisiejszego prospektu nie otrzymał, niechaj zwróci się po bezpłatne dostarczenie wprost pod adresem: Dr A. Oetker, Fabryka Środków Spożywczych, Oliwa.


324
325
326
327


328
329
330
331

324—331 Praktyczne a wytworne suknie dla nowoczesnych kobiet, pracujących zawodowo. Nadają się zarówno do biura jak na wizytę i do teatru. Materjały dowolne.
332 Sukienka domowa nadająca się na przeróbkę, skombinowana z materjału gładkiego i w kratkę.
333 Młodzieńcza sukienka poranna zapięta na dwa guziki. Kołnierz, rękawy i kieszonki jaśniejsze. Materjał: flanelka.
334 Szykowna pyżama z jedwabiu lub satyny we wzór. Wykończenie z gładkiego jedwabiu.
335 Ponętny szlafroczek z woalu w pastylki, wykończenie w kolorze pastylek.
336 Praktyczna sukienka do gospodarstwa. Oryginalny szykowny fartuszek.



TEATRALNE I BALOWE PRZYBRANIA GŁOWY

wykonane w Państwowej Szkole Zawodowej Żeńskiej we Lwowie. Rysunki projektowane pod kierownictwem p. Rehmanowej Janiny, wykonane przez uczenice oddziału modniarskiego pod kierownictwem p. Zarzyckiej Janiny.



Rys. 80. Wykonane z białej crêpe Georgette, przybrane perełkami i liworyzowaniem (malowanie wypukłe) w kolorze srebrnym.

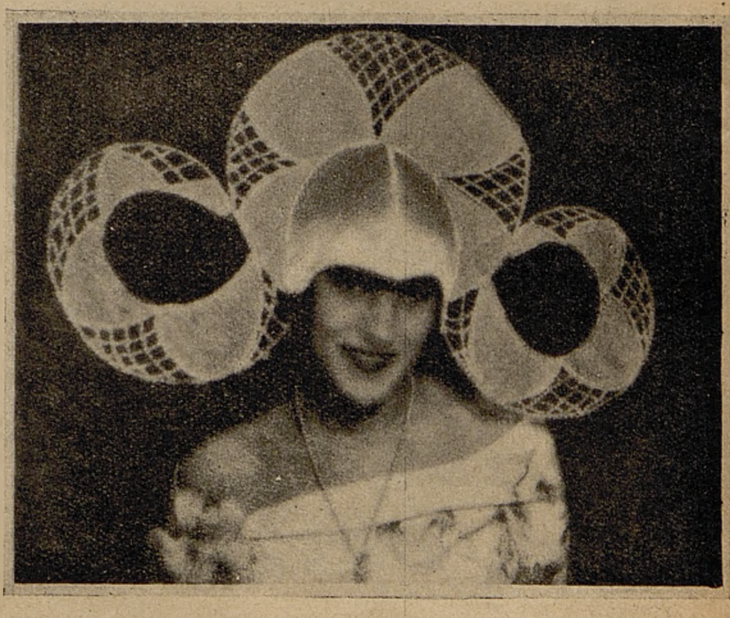




Rys. 81. Na tę ozdobę złożyły się Georgette w kolorze terracota, staro-srebrna siatka i perełki w tonie.

Rys. 82. Hełm ze staro-srebrnej lamy, przybrany perłami i piórami strusiemi w kolorze popielatym.





Rys. 83. Hełm z czarnej crêpe satin z grzebieniem z Georgette, ozdobiony liworyzowaniem oraz flitrami.

Rys. 84. Hełm z crêpe satin w kolorze niebieskim, przybrany grzebieniem z gazy malowanej w tęczę.



Rys. 85. ***Żakiet sportowy „Eskimos“,*** *bardzo ciepły, z włóczki Lustra Granisch-Wolle, koloru bronz-beige, kołnierz i mankiety z włóczki berlinki bronzowej. — Materjał: 90 dkg Lustra Granisch-Wolle, 5 dkg włóczki berlinki. — Ścieg do żakietu z pętlic nawijanych na linijce 4 i pół cm wys., kołnierz i mankiety z pętlic nawijanych na linijce 2 i pół cm wys. — Czapka, kołnierz i rękawiczki w następnym numerze. — Projektowała i wykonała B. Marja z Łapińskich Tuchow. Na żądanie wysyła się krój z opisem rzędów i oczek!*

OZDABIANIE BIELIZNY DAMSKIEJ

PIĘKNA bielizna stanowi pewien wdzięk kobiety! Nie jest ona jednak pozbawiona praktyczności i pewnego dodatniego wpływu na daną osobę, zachęca ją bowiem do doskonalenia się. Polega na wyrobieniu zamiłowania elegancji, czystości i poczucia piękna!

Pięknej i ozdobnej własnoręcznie bielizny nie dopuści kobieta do nadmiernego zabrudzenia, zmienia ją częściej i szanuje lepiej. Czem jest czystość dla ciała, każda z nas wie doskonale! Ceniąc własną pracę, nie dopuści kobieta praczce lub służącej niszczyć jej nieumiejętnym sposobem obchodzenia się z nią. — Dopilnuje starannie, a często sama zajmie się zabiegami około wyprania bielizny i umiejętnego wyprasowania.

Dziś wobec krótkich, wąskich i wyciętych sukienek — przedmioty bielizny damskiej dostosowały się do obecnej mody — to minjaturki jakieś dziecięce! — Niechże więc będą one cackami! Róbmy je z lepszych materjałów i ozdabiajmy odpowiednio własną pracą!

Najpiękniej wygląda bielizna damska ręcznie ozdobiona — mamy trzy najważniejsze sposoby takich ozdób, a mianowicie:

1. Mereżki, powstające przez wyciągnięcie kilku lub kilkunastu nitek z materjału i obrobieniu jego brzegów — są najłatwiejszym sposobem przybrania bielizny damskiej. Można tutaj zastosować mereżki wąskie, gładkie lub mi ane, oraz szersze: przewlekane lub wiązane. Są one nadzwyczaj lekkie i efektowne. — Nigdy zaś — nie robić mereżek gipiurowych, bo te jako grubsze i cięższe nie dają się tutaj zastosować.

2. Koronki: s ydełkowe, klockowe, widełkowe, Tenneriffa i filet, — o ile są wykonane z cienkich nici, bawełny lub jedwabiu — stanowią śliczne przybranie bielizny damskiej i nadają jej większej wartości.

3. Hafty: płaski lub wypukły, tak zwany atłasek, Richelieu, angielski, którykolwiek z nich w połączeniu z robotą „Toledo“, tak modną dzisiaj, o wzorach artystycznych — tworzą bieliznę kosztowną, bo wymagają większej i subtelniejszej pracy.

To też niektóre instytucje krakowskie jak Muzeum Przemysłowe, stojąc na wysokości swojego powołania, zrozumiało potrzebę wprowadzenia piękna i w tym kierunku — urządza więc od czasu do czasu pod kierunkiem rutynowanej nauczycielki specjalne „Kursa ozdabiania bielizny“ — cieszące się zrozumieniem i wielką frekwencją pań z inteligencji krakowskiej i zamiejscowej. *Marja Przybylska*

KOTYLJONY

(Objaśnienie do tablicy wzorów)

I. Pierrot: Fig. I d[1] — forma głowy z twardej tektury, na którą nakłada się trochę waty i okręca nitką jak na I d[2] (widziane z profilu). Należy przedewszystkiem starać się o to, ażeby najwyższa wypukłość ciągnęła się środkiem głowy. Następnie krajemy taką samą formę głowy z skórki glacé (może być stara rękawiczka) z dodaniem 1/2 cm na założenie. Nakładamy na wypukłą stronę; po przeciwnej — ściągamy nitką. — Nos, oczy, usta najlepiej zahaftować jedwabiem kolorowym. Czapeczka z jedwabiu w dowolnym kolorze obciągnięta i z tyłu ściągnięta nitką tak, ażeby nie marszczyła się. Następnie wycina się ze sztywnej (w 3 odcieniach) gazy trzy koła, wielkość od I a — I c, i przykleja się z tyłu głowy. Potem wycina się z tekturki koło wielkości I c, do niej przykleja cztery wstążeczki (patrz I g[1] — I g[4]) w porządku jak na tablicy wzorów. Fig. f forma na rękę, fig. H na nogę, wycina się je również z tektury, obciąga skórką i przykleja do wstążek.

II. Panna młoda: Fig. II b — głowa z tektury, wykonuje się jak na fig. I d[1] — I d[2]. Następnie z boków głowy przyszywa się dwie wstążki (fig. II c, II c[1]). Z barwnego jedwabiu korona obszyta cienkim drucikiem (może być batikowana albo reliefowana).

Rys. 86. ***Jumper*** *z włóczki „Adler“ berlinki, koloru beige; pasy z włóczki tęczowej (w jednym motku). Kolory: szafirowy, cytrynowy, cynobrowy. — Materjał: 40 dkg włóczki beige, 8 dkg włóczki tęczowej, 1 dkg włóczki białej. — Proj. i wykonała B. Marja z Łapińskich Tuchow.*



III. Tancerka: Wykonujemy jak wyżej, z tą różnicą, że do ramion przyklejamy wstążeczki (patrz fig. III e). Następnie z tiulu jedwabnego wycinamy pas szeroki na 50 cm, marszczymy mocno i przyszywamy do tułowia. (Patrz okładka kolorowa fig. III.)

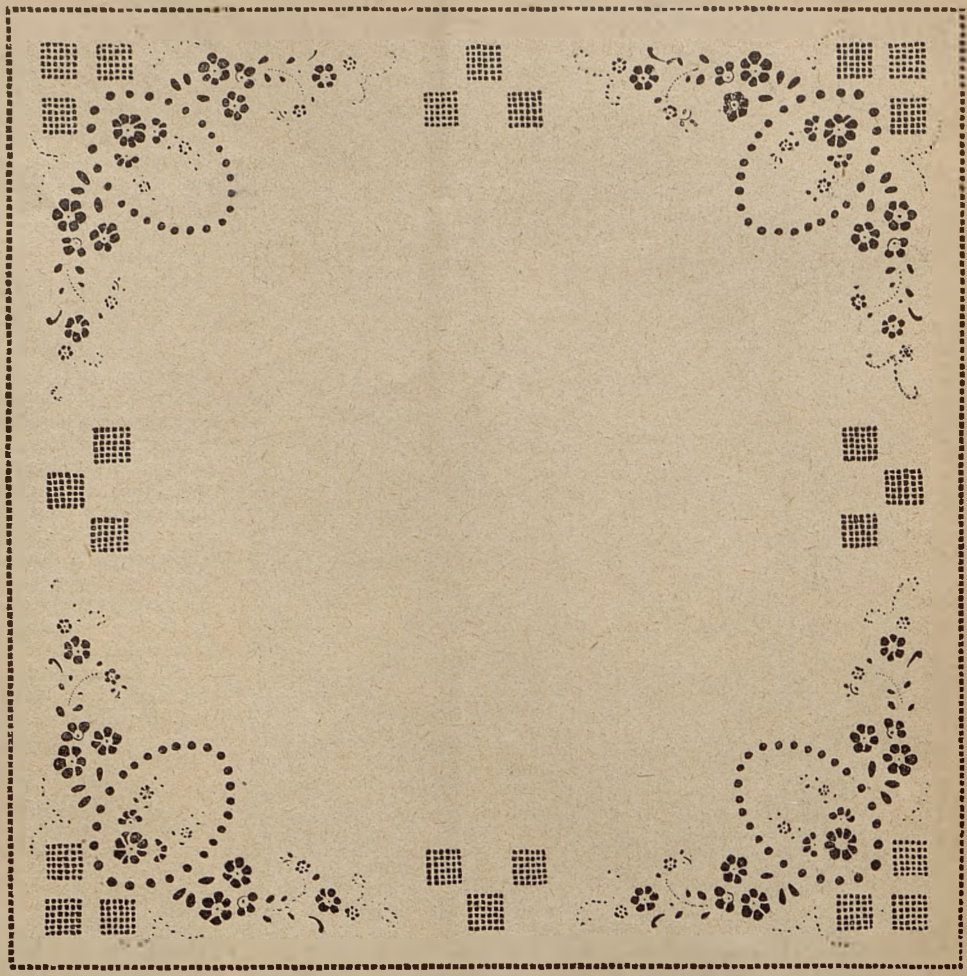
IV. Pisklę: Fig. IV a — głowę obciągamy aksamitem żółtym, a dzióbek jedwabiem czerwonym. Wstążką (fig. IV a) okręca się szyję, zawiązuje kokardę o dość długich a nierównych końcach.

V. Bambino: (Główkę robimy jak wyżej.) Linon-batyst składa się (patrz V a), ściąga nitką i z tyłu głowy przymocowuje. Następnie wycina się z tekturki mały krążek i przykleja (fig. V b¹). Kosmyk włosów można zrobić ze sztucznego jedwabiu.

Rys. 87. ***Kapka na wózek.*** *Kwadrat o boku 74 cm. Wielkości naturalnej motywu 4-ta część. Materjał: opal lub batyst, może być na spodzie kolorowym. Scieg: Madeira. Ażurowe kwadraciki: Toledo. Całość może być obszyta koronką. — Proj. Jadwiga Skalecka.*

Rys. 88. ***Serwetka pod filiżankę.*** *— Materjał: szare płótno. Hajt płaski. Kolory: 1. pomarańczowy, 2. zielony, 3. ultramaryna, 4. różowy (ostry), 5. cytrynowy, 6. jasno-niebieski, 7. czarny. — Proj. Jadwiga Skalecka.*

Rys. 89. ***Poduszka owalna.*** *Wielkość natαralna: 42 cm—34 cm. Aplikacja. Tło: jedwab 1. zielony (pawi), 2. czarny, 3. cynober, 4. niebieski (ultramaryna), 5. żółta (chrom), 6 biały. Dziergana złotym kolorem. Obszyta złotym sznurkiem. — Proj. Jadwiga Skalecka.*



Rys. 87.



Rys. 88.



Rys. 89.

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela redakcja ustnie albo pisemnie

KĄCIK PRAKTYCZNY



MAŁPKA NA HUŚTAWCE

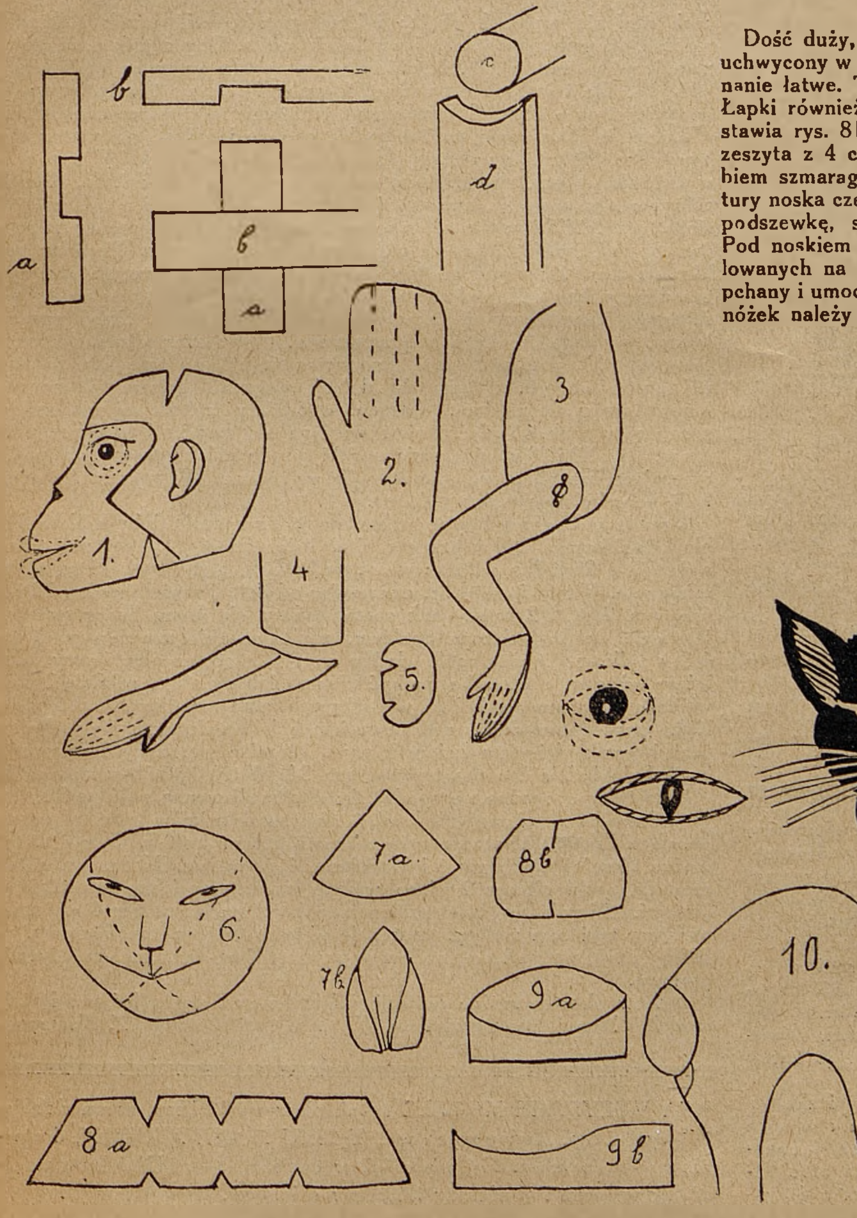
HUŚTAWKĘ z miękkiego drzewa sporządzi tatuś albo starszy braciszek — o ile mamusia nie umie się obchodzić z drzewem, małpkę z sukna albo pluszu zrobi mamusia.

Dwa słupki czworograniaste długości 39 cm a szerokości 4 cm lekko wyżłobić na górnym końcu, rys. d. Deszczułka dług. 43 cm, szer. 6 cm a grubości 2—3 cm przecina w kształcie krzyża 2 deszczułki dług. 18 cm, szer. 6 cm a grubości 2—3 cm. Sposób spojenia tych deszczułek uwidoczniają rysunki a, b i b a; po spojeniu karukiem wyciąć otwór mierzący 4 cm w kwadracie na wsunięcie pionowych drążków, które umacnia się także karukiem. Okrągły drążek poprzeczny przybija się drobnemi gwoździkami do wyżłobionych końców drągów pionowych. Deseczka na sznurkach albo drutach służy jako huśtawka. Całość jest dość silna, żeby wytrzymać huśtanie małpki. Pomalowana na czerwono i złoto wygląda bardzo efektownie.

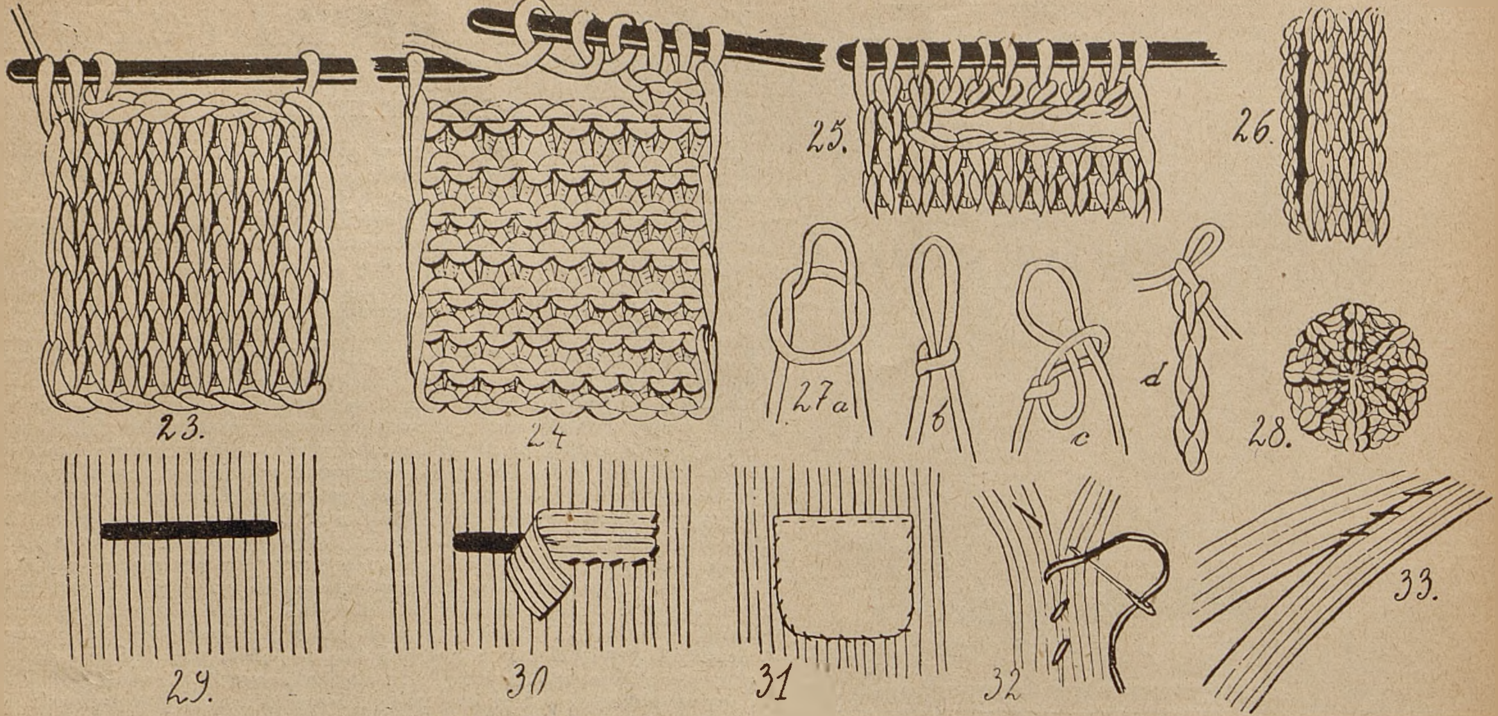
Na główce małpki przed wykonaniem wszytek naszyć fryzurę z pluszu w ciemniejszym tonie. Następnie wyhaftować oczy, nosek, zeszyć wszytki i obie części główki, wyhaftować usta i przyszyć uszka z podwójnego materjału, ułożonego w dwa fałdki, rys. 1 i 5. Tułów zeszyć po wykonaniu wszytek, przyszyć główkę zapomocą wąskiego paska sukna jako szyjkę i wypchać przez mały otwór jeszcze niezaszyty. Ramiona zeszyć i wyszyć palce, rys. 2, i wypchać. Nogi złączyć ze stopami, rys. 4, po wyszyciu palców, wypchać i przyszyć do tułowia. Na szyjkę przyszyć suto marszczoną kolorową riuszę. Zręczniejsze mamusie przebiją tułów i górne końce nóg blaszaną rurką i połączą te części drutami zagiętemi w podwójne kluczki, przez co nogi będą ruchome. Tak samo można uruchomić ramiona. Długi ogon zaopatrza się w drut, zapomocą którego można go zakręcać w różne sposoby.

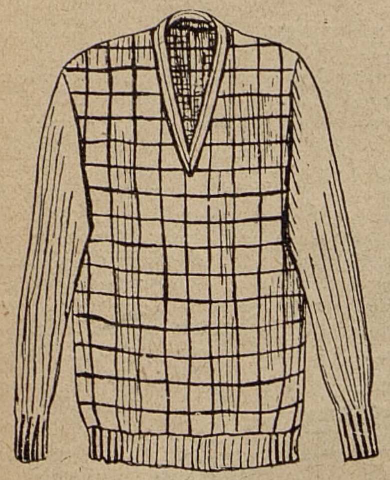
KOTEK Z PLUSZU

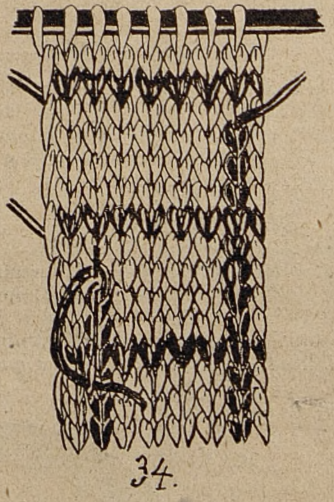
Dość duży, bo prawie wielkości naturalnej dorosłego kota, nasz kotek uchwycony w pozycji, wyrażającej zadowolenie po odbytej drzemce. Wykonanie łatwe. Tułów składa się z 3 części. Na szyjce znajduje się biała łatka. Łapki również białe, wykonywa się z części 8 a, którą po zeszyciu przedstawia rys. 8 b. W spód wszywa się okrągłe podeszwy z sukna. Główka zeszyta z 4 części ma także łatkę na bródce. Oczy należy wyszyć jedwabiem szmaragdowym albo bursztynowym, źrenice czarne. Pyszczek i kontury noska czerwoną włóczką. Uszka pluszowe mają sukienną albo jedwabną podszewkę, składa się je jak wskazuje rys. 7 b i przyszywa do główki. Pod noskiem przyprawia się białe wąsy ze szczeciny, albo drucików pomalowanych na biało, albo poprostu ze szczotki ryżowej. Długi ogon wypchany i umocniony wsuniętym drutem ma biały koniuszek. Do dość długich nóżek należy przed przyszyciem podeszew wsunąć mocne patyczki. Przed











przyszyciem krzywej szyjki rys. 9 a i 9 b, wypchać mocno tułów i główkę, następnie połączyć te części szyjką i dopełnić wypchanie przed ostatecznem zaszyciem. Kotka można ozdobić kokardką. Tworzy on nietylko sympatyczną zabawkę dla dzieci, ale także wesołą ozdobę buduaru.

Dostarczamy krojów: na małpkę mniejszą do huśtawki i nieco większą, oraz na kota wielkości naturalnej. *Z. Kulczycka*

4)

KURS TRYKOTARSTWA

WYKONYWANIE dziurek przez zacinanie i obdzierganie niezawsze jest wskazane, zwłaszcza, gdy dziurki nie są mocno podłożone. Dziurki wrabiane są daleko trwalsze. — W miejscu, w którym ma się mieścić dziurka, zakończyć tyle oczek, ile potrzeba dla osiągnięcia odpowiedniej długości, rys. 23. Przy następnym rzędzie nabrać na drut, którym się przerabia, tyle oczek, ile w poprzednim rzędzie zakończono, rys. 24. W następnym rzędzie przerobić nabrane oczka, rys. 25, i robić dalej, aż do następnej dziurki. Wrabiane dziurki można jeszcze umocnić dzierganiem. Rys. 26 uwidocznia zapięcie zapomocą pętelki, którą przyszywa się do brzegu. Sznurek na pętelkę można wykonać z włóczki, zaczynając od pętelki w połowie nitki, rys. 27 a i b i przewlekając każdy koniec naprzemian w postaci pętelki, rys. 27 c i d.

Do zapinania służą guziki perłowe do skromnej odzieży włóczkowej. Ozdobniejsza żąda odpowiednich guzików, zazwyczaj szydełkowanych albo robionych na drutach. Na te ostatnie robi się małe kawałki czworograniaste trykotu, któremi powleka się foremki drewniane albo kuleczki z waty. Drugi sposób jest trochę trudniejszy. Na 3 albo 4 drutach robi się węża, 1 gładko i 1 na wywrót. Ilość oczek i długość zależna od grubości włóczki i wielkości guzika. Gdy wężyk dość długi, zakończyć w ten sposób, że zbiera się wszystkie oczka na igłę i ściąga włóczką. Do tej czapeczki wsunąć foremkę i zeszyć otwarty brzeg na spodniej stronie. Rys. 28 przedstawia taki guzik na foremce drewnianej.

Kieszenie i kieszonki można zrobić osobno i naszyć na sweter czy kamizelkę. Piękniej wyglądają jednak kieszenie wrabiane. W tym celu wrabia się otwory, rys. 29, tym samym sposobem jak dziurki. Otwór zakrywa się paskiem trykotu, jakim otacza się brzegi i wycięcie na szyję, rys. 30. Na odwrotnej stronie należy przyszyć kieszonkę ze stosownej podszewki. Można to uskutecznić na 2 sposoby. Pierwszy polega na tem, że przyszywa się do górnego brzegu otworu stebnem pojedynczy kawałek podszewki, której zagięte brzegi przyszywa się ściegami, niewidocznemi na prawą stronę, do trykotu. Drugi sposób lepszy, wymaga trochę więcej zręczności. Kawałek podszewki 2 razy tak długi, jak gotowa kieszeń, przyszywa się jednym brzegiem do górnej części otworu, drugim do dolnej, poczem zeszywa się boczne brzegi szwem francuskim. Kieszeni w odzieży trykotowej nie należy zanadto wypychać, gdyż trykot wyciąga się bardzo i traci przez to fason. Rys. 32 i 33 uwidoczniają, w jaki sposób należy przyszywać paski otaczające brzegi, włóczką, z której je wykonano. Dla wyraźności wielkość ściegów mocno przesadzono.

Damski pullower w kratkę wykonano w ten sposób, żeby miał modną bluzkową formę. Dolny brzeg robi się więc ściegiem jersey pośrodku, a ściegiem 2 gładko a 2 na wywrót po bokach, przez co boki są silniej ściągnięte. W istocie robi się, zaczynając od dolnej części pleców, 12 cm ściegiem 2 gł. i 2 naw., i tak samo kończy się dolny brzeg przodu. Wycięcie szyi wykończone paskiem, robionym ściegiem jersey. Właściwy pullower można robić gładko na prawą stronę albo jersey. Zależnie od tego, czy kratka ma być większa lub mniejsza, robi się 1 rząd włóczką odmiennego koloru w większych albo mniejszych odstępach. Nitkę musi się urywać. Przed zeszyciem boków wykonywa się podłużne prążki kratki ściegiem łańcuszkowym, starając się, żeby 1 ścieg zakrywał dokładnie 1 oczko trykotu, rys. 34. W ten sposób można robić całe kostjumy garçonne, np. spodniczka gładka plisowana, robiona 3 oczka gł. i 3 nawywr., a jumper w kratkę, albo spodniczka w kratę, a jumper gładki z brzegami, otoczonemi paskami koloru kratek. Same kratki można również wykonywać i kombinować rozmaicie. Można np. robić szerokie paski ciemne i nieco węższe jasne, przecinane wąziutkiemi jasnemi. Ślicznie wygląda następująca kombinacja: pasek 4 cm szer. perłowy, taki sam zielony, następnie żółty, nakoniec czerwony i t. d. Brzegi i rękawy perłowe, podłużne paski robione łańcuszkiem również perłowe.

Jednem słowem można fantazji puścić wodze i wymyśleć prześliczne modele dla pań, panów i dzieci. (C. d. n.) *Z. Kulczycka*

NA WSZYSTKIE MODELE sukni, płaszczy, bielizny, ubrań dziecięcych i t. p., podawanych w „KĄCIKU PRAKTYCZNYM“, dostarczamy krojów normalnej wielkości, w cenie zł 2·—. Udzielamy wskazówek w kwestji garderoby i bielizny dziecięcej.

Nawet obok najdroższych podarunków

Kasetki Gwiazdkowe Elida wyróżniają się przez swą elegancję i praktyczność. Ofiarowując je, spełnicie skryte życzenie każdej kobiety. Nic bowiem nie ucieszy jej tak, jak wytworna kasetka niezrównanych wyrobów Elida.



KASETKI ELIDA

KSIĄŻECZKI DLA DZIECI

JUŻ w zeszłym roku ukazały się nakładem M. ARCTA następujące książeczki: „To książeczka osobliwa, sama gada sama śpiewa“ MARJI KONOPNICKIEJ; „O Janku Wędrowniczku“ tejże autorki; „O Jasiu Sowizdrzale i o gęsi co niosła złote jajka czarodziejska bajka“ OR-OTA i „W Wojtusiowej izbie“ PORAZIŃSKIEJ. W tym roku mamy do zanotowania następujące:

ADAM MICKIEWICZ: „Pani Twardowska“, ballada. Z 9 ilustracjami barwnemi i 15 sylwetami A. Gawińskiego. Do fantazji i dowcipu wieszcza Gawiński dodał tak kolorową ilustrację i tak wesołe chińskie cienie, że trudno sobie wyobrazić lepsze zobrazowanie sławnej ballady. Cena jak wyżej zł 3·—.

MARJA KONOPNICKA: „Filuś, Miluś i Kizia, nasze kotki“. Z 14 rysunkami na całą stronę i 14 drobnemi w tekście A. Gawińskiego. W kolorowej okładce. Pomysł, który kazał kotom i kotkom, ubranym w ubranka, wykonywać wszystkie czynności i zabawy prawdziwych dzieci, jest dla tych ostatnich niewyczerpanem źródłem radości. Cena jak wyżej.

MARJA DYNOWSKA: „Dylu dylu na badylu“. Wiersze dla dzieci, z 33 ilustracjami A. Gramatyka-Ostrowskiej, z dwubarwną okładką. Cena j. w.

MARJA KONOPNICKA: „Szkolne przygody Pimpusia Sadełko“ Opowiadanie wierszem, z 12 całostronicowemi ilustracjami i 12 w tekście Bohdana Nowakowskiego. W barwnej okładce. Cena j. w.

Oto szereg przepięknie wydanych książeczek dla dzieci. Ziszcza się cud kultu sztuki poświęconej dziecku. Temu małemu człowiekowi, który wszystko chłonie bez zastrzeżeń, kierowany prostotą umysłu i serca, i któremu należy poświęcać tylko rzeczy najlepsze z zakresu malarstwa i literatury. Cel ten osiągnęły powyższe książeczki. Wytworne pod względem zewnętrznym, doborowe pod względem treści, są jeszcze istną skarbnicą wrażeń, jeżeli weźmiemy pod uwagę to, co jest dla dziecka najważniejsze, mianowicie ich stronę graficzną. Gawiński, Ostrowska, Nowakowski — oto ilustratorzy, których imiona historja bibljoteki dziecinnej złotemi zapisze zgłoskami. Trzy odmienne sposoby traktowania ilustracji. Prymitywny (Ostrowska), romantyczny (Gawiński) i stylowy, trochę antyczny (a przecież tak prosty, bliski i ciepły!) Bogdan Nowakowski: malarz najgłębszej kultury, pełen żywiołowego temperamentu, dowcipu i kunsztu, a nadewszystko wesoły, szczerze wesoły.

DOBRA GOSPODYNI

ESTETYCZNY STÓŁ CODZIENNY

URZĄDZENIE przyjęcia to w swoim rodzaju sztuka, na którą składa się dar miłego obejścia w towarzystwie, wykwintny smak i niepospolite znawstwo kuchni. Lecz stół codzienny, przy całej pozornej łatwości, przedstawia nieraz trudniejszy problemat dla gospodyni domu.

Kulturalny człowiek nie traktuje posiłku jako proste zaspokojenie fizycznego głodu. Wrażenie codziennego obiadu polega dlań na zejściu się rodziny przy stole zastawionym estetycznie i smacznie.

Biały stół — to jakby soczewka skupiająca promienie dobrego nastroju na cały dzień. W tem pojęciu ma on swoją wagę i — powiedzieć można — misję do spełnienia. Powinna to rozumieć pani domu, skazana na walkę z tysiącznemi trudnościami dnia powszedniego, które stają na zawadzie urządzenu tak ujętego posiłku.

Zwycięstwo nad trudnościami ma swój moment gospodarczy i psychologiczny. Każda z nas inaczej — stosownie do możliwości — rozwiązuje zagadnienia gospodarcze. Praktyczna myśl w układzie budżetu, umiejętność kupna, dobry gust i znajomość kuchni oddają tu nieocenione usługi, kładąc podwaliny oszczędności pojętej racjonalnie. Przykładem niech będzie nasz stół do lunchu, nakryty zwykłą białą porcelaną bez ozdób. Serwis taki nadaje się na codzień jako łatwy do skompletowania w razie stłuczenia kilku sztuk porcelany: gładką porcelanę najłatwiej dokupić, nie tracąc wrażenia jednolitości w nakryciu.

Moment psychologiczny, o którym wspominaliśmy, to wpojenie w dzieci i domowników przekonania o konieczności estetycznego stołu. Z początku potrzebne jest pewne narzucenie swej woli otoczeniu — sugestja, która zczasem wyda pożądane owoce. Dzieci szczególnie nabiorą zamiłowań estetycznych i same pomogą w przyozdobieniu stołu.

O dekoracji w pełnem słowa znaczeniu na codzień mowy być nie może. Odpadają wszelkie strojne festony i girlandy kwiatowe jak również zbytkowne gatunki kwiatów, o ile nie bierzemy ich z własnego ogrodu. Pozostaje tylko płaska dekoracja stołu kwiatami czy wstążkami z umiarkowanem zastosowaniem kwiatów — i żardyniery lub wazony. Trzy tulipany w stylowym wazoniku wystarczają, by ożywić nakrycie do podwieczorku i nadać mu charakter wytwornej staranności.

Streszczając się powiemy: podstawy estetyki codziennego stołu to
1. świeża bielizna stołowa,
2. odpowiedni serwis i srebro,
3. kwiaty, choćby najskromniejsze,
4. dobrze zestawione menu.

Każdy posiłek ma swój odrębny układ potraw. Porządek samych posiłków jest dwojaki. Francuski składa się z rannego, pierwszego śniadania, śniadania dinatoire (z angielska lunch) w południe i wieczornego obiadu o godzinie 20, ewentualnie nieco wcześniej lub później. Między lunchem a obiadem o godzinie 17 herbatka (five-o'clock). Kolacja podług tego porządku przypada około godz 23 (t. j. po powrocie z teatru).

Taki układ dnia przyjmuje się u nas coraz szerzej, zwłaszcza po wielkich miastach, gdzie od czasu wojny życie towarzyskie cofnęło się w późne godziny wieczoru.

Drugi system — to śniadanie ranne, skromny obiad w godzinach południowych (12—14), podwieczorek o godz. 16—17 i kolacja o godz. 20—21.

Wybór pory głównych posiłków należy zastosować do godzin zajęcia pracujących osób z rodziny i do wskazań higjenicznych. Znana prawda, że zdrowiej jest spożyć w południe większą ilość pokarmów niż pod

wieczór, oraz że wieczorny obiad nie nadaje się dla osób, wcześnie kładących się na spoczynek.

Wybrawszy, zastanowimy się nad potrawami, przepisowemi dla różnych typów posiłku.

Pierwsze śniadanie podaje się albo przy stole, albo na tacy czy stoliczku przy łóżku. Śniadanie składa się z gorącego napoju (mleko, herbata, biała kawa, kakao) i pieczywa (chleb, bułki, suche ciasteczka słone), do którego są różne dodatki i przekąski, jak masło, ser, śmietanka, jaja, wędliny, grzybki, rzodkiewki, marmelada, konfitury i t. p. Te same potrawy wchodzą w skład podwieczorku z tą różnicą, że do podwieczorku podajemy więcej słodyczy niż do śniadania oraz jako deser owoce.

Taca, na której służba wnosi śniadanie do sypialni, powinna być przykryta serwetką. Stoją na tacy: imbryczek z kawą, dzbanuszek ze śmietanką, cukierniczka, masło, zgrabnie ułożone w maselniczce lub kryształowym talerzyku, cienko pokrajany ser, pieczywo na talerzykach, solniczka, wreszcie filiżanka z łyżeczką na talerzyku i serwetce, nożyk i widelczyk. Jajka na miękko podaje się na talerzyku w serwetce, by nie ostygły; również dbać należy o temperaturę podanych napojów.

Przy podwieczorku przybory do kawy lub herbaty umieszcza się na osobnym stoliku. Jeżeli podwieczorek skromny, a przybory niewielkie i ładne, można je postawić na stole z boku. Nakrycie podwieczorkowe (śniadaniowe) to talerzyk, serwetka i małe srebro (widelczyk po lewej, nożyk po prawej).

Herbatę do salonu podaje się na tacy (nalane filiżanki na talerzykach z serwetkami i cukierniczka), osobno ciasteczka petits-fours.

Lunch południowy jest czemś pośredniem między śniadaniem a skromnym obiadem. Przed zupą dajemy przekąski, potraw jest zazwyczaj trzy, a więc:

1. Zupa w filiżankach, ewentualnie z pasztecikami (barszcz, buljon, zupa grzybowa).
2. Lekka potrawa z mięsa lub jaj (jajecznica z szynką. omelette aux fines herbes, budyń z mięsa, jaja na różne sposoby, ryby, pierożki).
3. Cięższa potrawa mięsna (filety, kotlety, zrazy, combry i t. p.).

Do tego przybywa deser w postaci owoców, serów lub lekkiej leguminy (soufflé).

Na zwykły obiad składają się 3—4 dania. Zupę nalewamy w głębokie talerze, ostatniem daniem jest legumina. Jako przykład podajemy menu po ewentualnych przekąskach z wódką.

1. Zupa: rosoły, barszcze, krupniki, zupy jarzynowe i t. p.
2. Mięso: sztuka mięsa, pieczeń, zrazy, kotlety, sznycle z sosem lub garniturem z jarzyn, jeżeli niema osobnego dania jarzynowego. W przeciwnym razie dodatek do mięsa stanowią kasza, kartofle lub makaron.
3. Jarzyna: groszek z marchewką, fasolka szparagowa, kalafjory, szparagi i t. p.
4. Legumina: skromne leguminy wypiekane, budynie, kompoty z ciasteczkami, owoce.

Menu powyższe można ograniczyć, kończąc na jarzynach, albo według upodobania po zupie podać paszteciki, kotlety z móżdżku lub coś podobnego, a następnie tylko mięso z garniturem czy leguminę.

Na skromną kolację podajemy jedną — dwie potrawy bez zupy i herbatę.

Helena Wolska

PORADY GOSPODARSKIE

Święta Bożego Narodzenia przed drzwiami. W każdym domu czynią przygotowania, gdyż żadne z świąt nie jest tak miłe i niema tak rodzinnego i intymnego nastroju. Choć zima długo jeszcze potrwa i promienie słoneczne nie grzeją, a tylko roziskrzają kryształki śniegu i sople lodu, jednak wiemy, że światło pokonało ciemności i dzień wzrasta, nieznacznie wprawdzie, ale zwycięsko.

Gospodynie domu myślą teraz, po skończeniu głównych porządków domowych, czem możnaby uraczyć rodzinę podczas Świąt. Niektóre pieczywa można już przygotować, np. pierniki, marcypany i drobne ciasteczka. Taksamo należałoby już zemleć cukier, korzenie i przysposobić wszelkie dodatki do pieczywa. Przechowane w słoikach, nie ulegną zepsuciu.

Potrawy przeznaczone na wieczór wigilijny są ogólnie znane i omówiliśmy je szczegółowo zeszłego roku. Podamy więc w dzisiejszym numerze kilka nowych przepisów, dających się zastosować podczas Świąt.

Ważnym czynnikiem dla tworzenia nastroju jest piękne zasłanie stołu. W niektórych domach przechowują z roku na rok obrus haftowany w gałązki choinki. Piękny biały obrus można równie dobrze przybrać świeżą choinką. Ślicznie wyglądają festony z gałązek, przerywane grupami czerwonych jabłek. W największe jabłko każdej grupy wetknąć świeczkę w wydrążony otwór, i zaopatrzyć u dołu w manszet w kształcie gwiazdy. Jeśli użyjemy dość dużych świeczek, możemy po zapaleniu ich zgasić inne światła, a zapanuje przedziwny, tajemniczy nastrój. W domach, w których niema choinki, jest to szczególnie stosowne przybranie stołu.

Zupa z ikry rybiej. Ikry wypłókać, ściągnąć błonki i namoczyć w wodzie z solą. Mleczka i wątróbki z ryb nastawić z wodą, dodać octu, jarzynki, cebuli i korzeni. Gotować, aż jarzyny zmiękną, odcedzić, przefasować mleczka, wątróbki i jarzynki i włożyć dla smaku. Zrobić zasmażkę z masła i mąki, dodać do zupy, posolić i popieprzyć do smaku. Włożyć odcedzoną ikrę i zagotować krótko; podać z grzankami.

Szczupak szpikowany. Ściągnąć skórę ze szczupaka, naszpikować i posolić. Smażyć na maśle i obsypywać tartym parmezanem. Gdy szczupak usmażony, podlać odrobiną wody, wyjąć na półmisek, podlać sos, zagotować i zaprawić mąką. Dodać soli i soku cytrynowego do smaku. Polać szczupaka sosem, przybrać pietruszką i płatkami cytryny.

Karp w galarecie. Oczyścić karpia, wyjąć wnętrzności i wytrzeć; polać kipiącym octem i ostudzić. Następnie zagotować wodę z odrobiną octu, solą, jarzynką i korzeniami, włożyć karpia i odstawić na bok blachy, gdzie powinien się dogotować bez kipienia. Gdy pletwy dadzą się oddzielić, ryba ma dosyć. Wtedy wyjąć ostrożnie i ostudzić na półmisku. Smak z ryby zagotować, przecedzić, dodać trochę wina, octu i Maggi, a nakoniec żelatyny, licząc 10 listków na 1 l smaku. Powlec karpia płynną jeszcze galaretą, resztę zastudzić i użyć do przybrania. Obłożyć rybę różnemi zimnemi sałatami, możliwie barwnemi, jajami, piklami i podać z majonezem.

Ostry sos z głogu i gogodzów. Pięć łyżek gogodzów przetrzeć, dodać 2 łyżki powidełka z głogu bez cukru, kieliszek czerwonego wina, $^1/_3$ dkg mączki gorczycznej, trochę tartego chrzanu, soku i skórki cytrynowej, posolić, wymieszać, a gdy postoi, przetrzeć przez sito. Dodaje się do zimnego mięsiwa i ryb.

Ryby gotuje się najlepiej na ruszcie z blachy albo drutu, które wstawia się do brytwanny. Lekko przywiązane do tego rusztu nie rozpadają się i łatwo je wyjąć bez uszkodzenia. Ryby, które mają być użyte na zimno, studzić najlepiej na tym ruszcie, który zrobi każdy blacharz. Najlepsze są oczywiście ruszty emaljowane.

Pasztet z gęsiej wątróbki. Trzy wątróbki moczyć przez 12 godzin w wodzie albo mleku, odcedzić, zemleć, $^1/_8$ kg wołowiny i $^1/_8$ kg tłustej wieprzowiny zgotować z solą i zemleć również. Dodać kilka wymoczonych i posiekanych sardelek, 3 tarte i przesiane bułeczki, 3 jaja, trochę posiekanej cebuli, 2 łyżki gęsiego smalcu, soli i pieprzu do smaku i dobrze wszystko wymieszać. Małe foremki porcelanowe wysmarować gęsim smalcem, wlać przetartą masę, ale nie pełno, i piec w niezbyt gorącej rurze. Gdy wystygną, nalać na wierzch płynnej galaretki z podróbek i trochę smalcu gęsiego.

Przechowanie gęsich wątróbek i gęsiego smalcu. Stopić gęsi smalec i przecedzić. W części smalcu usmażyć wątróbki. Do porcelanowego garnka nalać smalcu na wysokość kilku centymetrów, włożyć 1 wątróbkę, zalać smalcem, znowu włożyć wątróbkę i t. d. Na wierzch nalać dosyć smalcu, żeby wątróbki były dobrze pokryte. W ten sposób można stopniowo dodawać wątróbki i smalec, a jeśli wyjmuje się po jednej, zalać próżne miejsce smalcem. Wątróbki konserwują się w smalcu kilka miesięcy i zachowują wyborny smak.

Doskonała sałata z biklingami. Ugotować białą fasolę i kartofle, pokrajać je w kostkę, jak również kiszone ogórki. Obrać winne jabłko, pokrajać i dodać pokrajane, ugotowane jaja. Utrzeć trochę masła, włożyć powyższe składniki, dodać pokrajane biklingi bez ości, soli, pieprzu, wymieszać doskonale i ułożyć na półmisku. Część kartofli przetrzeć i zmieszać z masłem serdelowem, pokryć tą masą sałatę, ubrać zwiniętemi kawałkami biklingów albo kratką z pasków z biklingów. Zamiast utartego masła, można dać oliwę; przetarte kartofle nie są konieczne.

W roku 1837 założona firma

I. DREXLER & SYNOWIE

(WŁAŚCICIEL FIRMY: KAZIMIERZ DREXLER)
LWÓW, PLAC KAPITULNY 2 — TEL. 13-17
FILJA: NOWY SĄCZ — RYNEK 25

Wytwórnia
i magazyn pościeli, kołder,
materaców, poduszek, bielizny damskiej, męskiej i pościelowej

Z okazji 90 lat istnienia firmy urządza jubileuszową sprzedaż z 15 % opustem

polecając:

płótna, szyfony, obrusy, ręczniki, chusteczki,
zefiry, płócienka, barchany, woale,
koce, dywany, chodniki, firanki,
kapy, drelichy, pledy,
sienniki, pierze,
włosień 558

KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE

Herbata Riedla

LWÓW — RUTOWSKIEGO 3

499 itd

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA ODCISKI

ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
WARSZAWA

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

ZĘBY ZDROWE I BIAŁE
ZACHOWASZ UŻYWAJĄC PROSZKI
AGATOL MENTOLIN

513



638

HEZA

PRZEMYSŁAWKA
Woda Kolońska dla znawców
HEZADONT Mydełko, eliksir, pasta i proszek do zębów
MIAFLOR emalja do paznokci Krem, puder, mydło, ocet toaletowy, extrait
MYDŁO TOALETOWE
w najprzedniejszym gatunku: Przemysławka, Fleurs de Stamboul, Loran, Kule nr. 2040, glicerynowe nr. 2038, wazelinowe nr. 2062
MIA wypróbowany środek na porost włosów. Dowody uznania wysyła fabryka na żądanie.

HENRYK ŻAK
POZNAŃ
FABRYKA PERFUM i KOSMETYKÓW

639

Do naszych Czytelniczek!

Byt czasopisma opiera się w bardzo znacznej części na ogłoszeniach i ilość ich stanowi o możności rozszerzania ich i ulepszania. Znając życzliwość naszych P. T. Czytelniczek, prosimy by w zrozumieniu tego momentu przy zamówieniach i transakcjach, dokonywanych na podstawie ogłoszeń w naszem piśmie, zechciały się **stale powoływać na ogłoszenia w „Świecie Kobiecym“.**

POLECANE PRZEZ LEKARZY DO PIELĘGNACJI CERY:

MYDŁA, PUDER I KREM
„LA REINE DES CREMES“

i wyroby Roger i Gallet Paris

Dla pielęgnacji włosów i nadania orygin. koloru: REAL HENNE SHAMPOING, oraz najlepsze PERFUMY krajowe i francuskie, jako też wszelkie inne artykuły kosmetyczne poleca

PERFUMERJA JULJUSZA PESZYŃSKIEGO

Lwów, Szajnochy 2. 509

NAJWIĘKSZY WYBÓR POŃCZOCH

TYLKO W MAGAZYNIE

KOLPANA Lwów, ul. Piekarska l. 1 b — Tel. 28-87

573-4

„Marka światowej sławy“

Dla zdrowia dzieci !
przez powagi lekarskie zalecany.



Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami!
Dlatego żądać należy wszędzie tylko PUDRU HAYA
Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach.
Główny skład wysyłkowy:
S. HAY, aptekarz, LWÓW. 612

Paryski Instyt. Estetyczno-kosmetyczny

„EUREKA“

Lwów, ul. Bourlarda 4.

Modelowanie niekształtnych rysów twarzy, usuwanie podbródków, zmarszczek, piegów, wągrów i wszelkich nieczystości cery **Pielęgnowanie włosów, rąk, manicure.** W sezonie zimowym także w Zakopanem Hotel Bristol. — Latem — Krynica, willa „Marja“ obok „3 róż“. 524



VIM na wilgotnej ściereczce doskonale oczyści cały dom i kuchnię.

VIM

Czyści i poleruje.

Lever Brothers Limited, Anglja.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**
Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna
Telefon administracji: 4—32. Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego Telefon redakcji: 48—


1.
2.
3.
4.
5.



W ciężkich czasach zachować tradycyjne pieczywo-to największa sztuka dobrej gospodyni!

Szanowna Pani!

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia, a więc chwila, kiedy obok postnych potraw znaleźć się winno na stole tradycyjne pieczywo, miłe zarówno dzieciom jak i dorosłym, a więc strucle, placki, pierniki, które uzupełnić jeszcze można tortem, babą i drobnemi ciastkami. Honor pani domu wymaga, aby upiekła je sama, a nie szukała ich za drogie pieniądze po cukierniach lub sklepach. Zadanie to ułatwią jej dokładnie wypróbowane przepisy Dra A. Oetkera, tem cenniejsze, że najtańszym sposobem uzyska łatwą, szybką i niezawodną drogą doskonałe ciasta.

Poniżej podajemy kilka najlepszych przepisów.

Dr. A. Oetker
Gdańsk-Oliwa

Strucle bez nadziania.

Części składowe: 50 deka mąki, 1 szklanka mleka, 1 paczka Dra Oetkera proszku „Backin“, 4 deka masła topionego, 20 deka cukru, 2 jaja, 10 deka migdałów słodkich, 10 deka migdałów gorzkich, 8 deka sultanek, 1 paczka cukru waniljowego Dra Oetkera.

Sposób przyrządzenia: Masło, mleko, cukier, cukier waniljowy i jaja ubite na pianę przerobić, dodać sparzone, obrane i utarte migdały (lub 1 buteleczkę Dra Oetkera olejku migdałowego) i sultanki, a w końcu zmieszaną z proszkiem „Backin“ i przesianą mąkę i dobrze przerobić na dość twardą masę. Ciasto rozłożyć na posypanej mąką stolnicy tak grubo, aby starczyło na jedno przełożenie, zwinąć strucle, posypać siekanemi migdałami i piec na dobrze wysmarowanej blasze przy średnim ogniu trzy kwadranse.

Strucle z makiem.

Części składowe: 75 deka mąki, ½ szklanki mleka, 1½ paczki Dra [O]etkera proszku „Backin“, 5 deka [m]asła topionego, 20 deka cukru, [2] jaja, 1 paczka Dra Oetkera cu[kr]u waniljowego.

Nadzianie: 35 deka maku, 3 łyżki stołowe cukru, 1 łyżka masła topionego, 1 buteleczka Dra Oetkera olejku migdałowego.

Sposób przyrządzenia: Sparzyć mak, odcedzić, utrzeć w donicy, dodać 3 łyżki cukru, olejek migdałowy, 1 łyżkę masła i dobrze wy[m]ieszać.

Masło, cukier, cukier waniljowy, [m]leko i jaja całe, w garnuszku ubite na pianę, dokładnie przerobić, dodać zmieszaną z proszkiem „Backin“ i przesianą mąkę, zarobić ciasto, podzielić na dwie części i każdą rozłożyć cienko na stolnicy, posypując mąką.

Mak rozłożyć równą warstwą na obu spodach, zawinąć obie strucle i piec na dobrze wysmarowanej blasze przy niezbyt silnym ogniu ½ godziny.

Po wyjęciu z pieca można strucle pociągnąć lukrem, sporządzonym z pudru cukrowego, kilku kropel soku cytrynowego i łyżki letniej wody.

*

Strucle z masą migdałową.

Części składowe: 75 deka mąki, 1½ szklanki mleka, 1½ paczki Dra Oetkera proszku „Backin“, 5 deka masła topionego, 20 deka cukru, 2 jaja, 1 paczka Dra Oetkera cukru waniljowego, 5 deka migdałów.

Nadzianie: 25 deka migdałów, po połowie gorzkich i słodkich, 5 deka cykaty, 3 łyżki stołowe cukru, ½ paczki Dra Oetkera cukru waniljowego, 1 łyżka masła topionego, 1 białko.

Sposób przyrządzenia: Sparzyć, obrać i utrzeć migdały, dodać drobno siekaną cykatę, cukier, cukier waniljowy i masło i zmieszać dobrze na gęstą masę wraz z pianą białka.

Masło, cukier, mleko, cukier waniljowy i jaja ubite na pianę dokładnie przerobić, dodać zmieszaną z proszkiem „Backin“ i przesianą mąkę, zarobić ciasto, podzielić na dwie części i obie rozłożyć cienko na mąką posypanej stolnicy.

Masę nadziania rozłożyć równą warstwą na cieście, zawinąć oba strucle, posypać je drobno pokrajanemi migdałami i piec na dobrze wysmarowanej blasze przy niezbyt silnym ogniu ½ godziny.

Ciastka na miodzie.

Części składowe: 30 deka miodu, 45 deka cukru, 12½ deka słodkich migdałów, 5 jąder gorzkich migdałów, ¼ deka tłuczonego cynamonu, 1 paczka Dra Oetkera proszku „Backin“, 3 gramy utartych goździków, 2 gramy utartego kardomonu, ½ paczki Dra Oetkera cukru wa[n]iljowego, połowę utartej skórki [c]ytrynowej.

Sposób przyrządzenia: Migdały [ob]rać, grubo posiekać i wraz z ko[r]zeniami i cukrem waniljowym [z]mieszać z mąką.

W garnku emaljowym zagrzewać [cu]kier z miodem tak długo, aż się [cu]kier rozpuści. Ciepły rozczyn wy[la]ć na mieszankę poprzednią, znaj[duj]ącą się w misce i zmieszać [wsz]ystko razem i po wystudzeniu [dod]ać 1 paczkę Dra Oetkera prosz[ku] „Backin“. Ugnieść masę na stol[nicy] i dodać tyle mąki, że ciasto się [nie] przylepia i da się rozwałkować. [Radeł]lanką lub foremką wyciąć [ciast]ka i piec na blasze pociągnię[tej w]oskiem do koloru jasnobrunat[nego]. Zdjąć nożem jeszcze ciepłe [ciastk]a z blachy i przechować je w [puszc]e blaszanej: są one bardzo [smacz]ne i tanie.

Keks drezdeński.

[Cz]ęści składowe: 20 deka masła, [.] deka cukru, 1 jajo, 50 deka [mą]ki pszennej, 6 deka siekanych [mi]gdałów, 6 deka rodzynek, 3 deka koryntek, 6 deka cykaty, 1 buteleczka Dra Oetkera olejku cytrynowego, 1 paczka Dra Oetkera proszku „Backin“, ¼ litra mleka.

Do lukru: 7½ deka pudru cukrowego, 2 łyżki stołowe wody.

Sposób przyrządzenia: Urobić zmieszaną z proszkiem „Backin“ i przesianą mąkę, masło, cukier, przyprawy i stopniowo mleko na twarde ciasto i utworzyć z niego wałek. Połowę wałka rozwałkować wzdłuż na 1 cm. i odwrócić ją na drugą część nierozwałkowaną. Włożyć keks na natłuszczoną blachę i piec przy mocnym ogniu.

Z pudru cukrowego i 2 łyżek wody umieszać lukier i smarować nim keks upieczony.



Tabletki miodowe.

Części składowe: 4 jaja, 50 deka cukru, 1 kg miodu, 1¾ kg mąki, 2 paczki Dra Oetkera proszku do pieczenia „Backin", 12½ deka migdałów, 12½ deka cykaty, 1 buteleczka Dra Oetkera olejku cytrynowego, 2 łyżeczki do herbaty cynamonu, 1 równą łyżkę stołową utartego imbiru, 1½ deka czystego potażu.

Sposób przyrządzenia: Wsypać zmieszaną z proszkiem „Backin" i przesianą mąkę w miskę lub na stolnicę, zrobić w środku zagłębienie, ubić w niem cukier i jaja na pianę i dodać rozcieńczony przez rozgrzanie miód, w letniej wodzie rozpuszczony potaż, cienko pokrajaną cykatę, nieobrane i przepołowione migdały, olejek cytrynowy, imbir, cynamon i goździki. Masę tę przerobić na twarde ciasto i pozostawić tak przez tydzień. Rozłożyć następnie ciasto na ½ cm. grubości na natłuszczoną blachę i piec przy łagodnym ogniu. Skoro ciasto wyjdzie z pieca, pokrajać je na czterokątne tabletki.

Do lukrowania zmieszać puder cukrowy z białkiem, posmarować tabletki i suszyć w piecu przy łagodnym ogniu.

Uwaga: Gdyby ciasto nie było dostatecznie twarde, należy dodać jeszcze trochę mąki.

Placek czekoladowy.

Części składowe: 25 deka masła, 35 deka cukru, 4 jaja, 50 deka mąki, 1 paczka Dra Oetkera cukru waniljowego, 1 paczka Dra Oetkera proszku do pieczenia „Backin", 3 łyżki stołowe kakao, 1 mała filiżanka mleka lub śmietany.

Sposób przyrządzenia: Rozrzadzić masło na śmietanę, dodać 25 deka cukru, żółtka, cukru waniljowego, mąki, zmieszanej z proszkiem „Backin", dodać mleka, a w końcu pianę z 4 jajek.

Podzielić masę, zmieszać z połową kakao i resztą cukru, kłaść pokładami ciasto w natłuszczoną formę i piec ciasto 1—1½ godziny.

Placek królewski.

Części składowe: 50 deka mąki, 25 deka koryntek, 5 deka cykaty, 10 deka rodzynek, 25 deka masła, 20 deka cukru, 3—6 jaj, 1 szklankę mleka, 1 paczka Dra Oetkera proszku „Backin", 1 buteleczka Dra Oetkera olejku cytrynowego.

Sposób przyrządzenia: Utrzeć masło na pianę dodać cukru, żółtka, mąki zmieszanej z proszkiem „Backin", mleka, a w końcu koryntki, cykatę, rodzynki, olejek cytrynowy, i pianę z jajek. Włożyć masę do natłuszczonej formy i piec ciasto około 1½ godziny.